

■ Sądy 24-godzinne s. 8 ■ Mierniki prewencji s. 20 ■ Cezary Pazura s. 48

POLICJA

nr 4 (25), kwiecień 2007 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



W nowych barwach

POLICJA

997

O NAS

Badania społeczne

- s. 4 Rosną oceny pracy Policji

TYLKO SŁUŻBA

Sądy 24-godzinne

- s. 8 Docieranie trybu – Paweł Ostaszewski
s. 10 Decyduje policjant – mówi insp. Andrzej Trela, dyrektor Biura Kryminalnego KGP

Granatowa rewolucja

- s. 12 Mundurowy zastój – Tadeusz Noszczyński
s. 13 Będzie sondaż – obiecuje Tomasz Karczewski, zastępca komendanta głównego Policji

Prewencja

- s. 20 Czym mierzyć służbę? – insp. Stanisław Gutowski uchylił część mierników efektywności służby

Podwyżka 2007

- s. 20 Mnożnik wygrał z motywacją – Irena Fedorowicz

Policja wygrała w sądzie

- s. 24 Droga do Schengen otwarta – Tadeusz Noszczyński

Kolejna nowość

- s. 26 Srebrne radiowozy – Tadeusz Noszczyński

Przesłuchanie metodą FBI

- s. 42 Diabeł tkwi w szczegółach – Grażyna Bartuszek

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Niewinny i co dalej?

- s. 14 Ekspres Kuluszki – Elżbieta Sitek

Z NAMI

Książd jedzie na misję

- s. 22 Najważniejszy jest człowiek – rozmowa z ks. Bogdanem Zagórkim, kapelanem KWP w Lublinie

Partnerzy

- s. 23 Program „Razem bezpieczniej” ruszył – Aleksandra Wicik

PAMIĘĆ

Losy kresowych policjantów

- s. 28 Sięgnąć do źródeł – Paweł Ostaszewski
s. 29 Głód nas nie opuścił – mówi Stanisław Leszek Olszewski

Polegli na służbie

- s. 37 Już nie nauczy synka jeździć – Grażyna Bartuszek

SENSACJE

Nocna interwencja

- s. 33 Ja was zniszczę – Anna Krawczyńska



- s. 36 ZAGINIENI

POLICYJNY PITAWAL

Zbrodnia we Lwowie

- s. 38 Kiosk pełen krwi – Jerzy Paciorkowski

PRAWO

Postępowanie przyspieszone

- s. 44 Krótko i ekonomicznie – najważniejsze aspekty fazy przedsądowej

KRAJ

Rozmaitości

- s. 46 Marcowy protest policjantów, Chcą odszkodowania za śmierć, Baton nie jest pałą zwykłą, Zmiany na górze, Narada komendantów

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI



Rosną oceny pracy Policji

Policja jest coraz bardziej skuteczna, a Polacy boją się coraz mniej. Wynika to z badań społecznych przeprowadzonych w styczniu 2007 roku na najliczniejszej do tej pory próbie badanych.

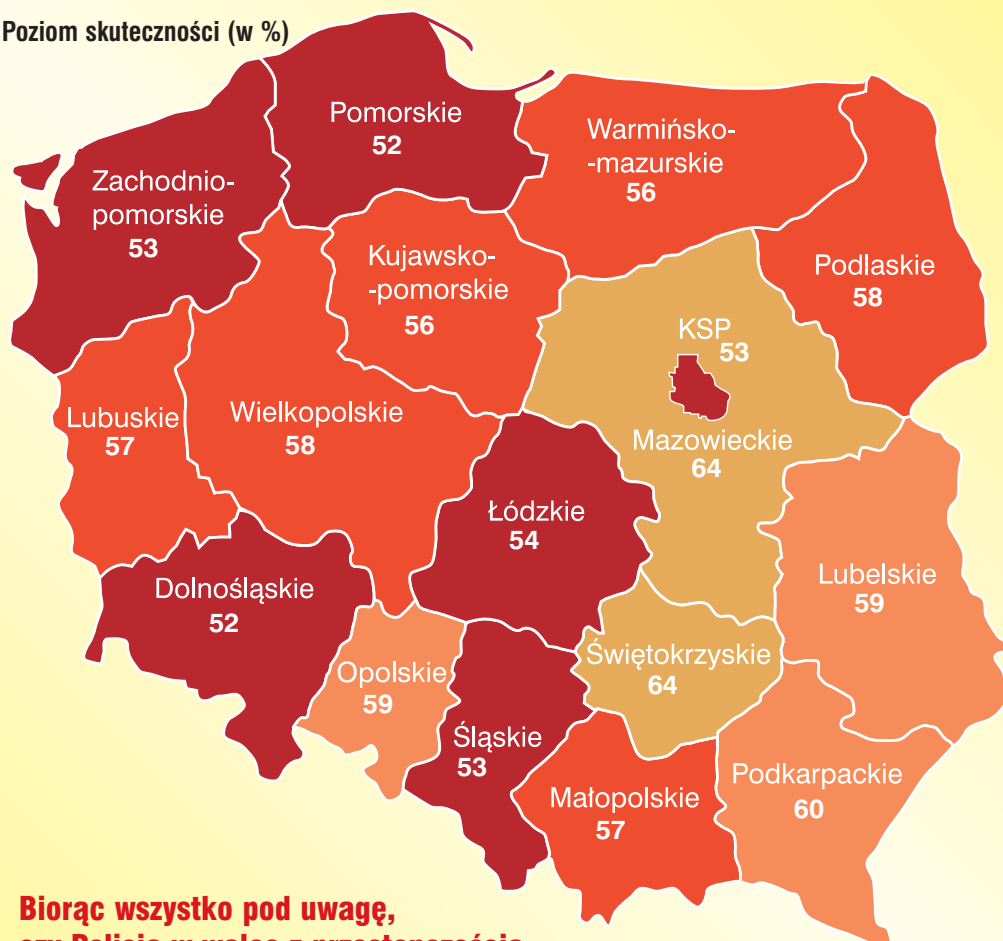
Jak Polacy oceniają pracę Policji? Jak często ją widzą i czy jest ona skuteczna? Czego boją się najbardziej? O to wszystko ankietarzy konsorcjum TNS-OBOP, CBOS, PBS DGA zapytali 17 tysięcy ludzi w wieku powyżej 15 lat.

– To pierwsze takie duże badania w Polsce – na tak licznej próbie i taką metodą: wywiadu bezpośredniego – mówi kom. Jadwiga Kubik, naczelnik Wydziału Analizy Ocen Społecznych Biura Komunikacji Społecznej KGP. – Mają służyć ocenie i porównaniu komend wojewódzkich, ale mają też wymiar praktyczny. Pozwalają przeanalizować zmienne społeczno-demograficzne w poszczególnych województwach i na tej podstawie ustalić, do kogo trzeba skierować działania i jakie powinny one być. Inaczej trzeba działać, by zapewnić poczucie bezpieczeństwa ludziom młodszym, inaczej – starszym. Inne problemy są na wsi, inne w miastach, szczególnie w tych największych.

JAK BADANO?

W pierwszych dniach stycznia w teren ruszyło 633 ankietarów. – Dlaczego pytano po 1000 osób w każdym województwie (i na terenie działania KSP)? – Chodziło nam o to, by nie zmieniać się margines błędów – mówi Jadwiga Kubik. – Przy takiej próbie wynosi wszędzie 3,1. Dzięki temu można porównać wyniki w poszczególnych KWP i KSP. Nie mogliśmy pozwolić, by cokolwiek zaburzało wyniki. Do tych badań przygotowaliśmy się bardzo rzetelnie. Konsultowaliśmy ich organizację i metodologię z autorytetami takimi, jak: prof. Antoni Sulek, prof. Andrzej Rychard i prof.

Poziom skuteczności (w %)



Biorąc wszystko pod uwagę, czy Policja w walce z przestępczością w Pana(i) okolicy jest: bardzo skuteczna, raczej skuteczna, raczej nieskuteczna czy też bardzo nieskuteczna?
(Im jaśniejszy kolor, tym wyższa ocena skuteczności)

Andrzej Siemaszko, dyrektor Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, z którym współpracujemy na bieżąco.

SKUTECZNOŚĆ

W maju ubiegłego roku skuteczność Policji w walce z przestępczością dobrze oceniło 48 proc. badanych. Teraz – 57 proc. Spada od-

setek złych ocen – z 35 do 25 proc. Najskuteczniejsza – według ankietowanych – jest Policja w woj. świętokrzyskim i mazowieckim bez KSP (64 proc. ocen dobrych).

Od czego zależy ocena skuteczności Policji? – Jednym z czynników mierzalnych jest poziom zagrożenia – tłumaczy Jadwiga Kubik. – Im wyższy, tym niższa ocena skuteczności Policji. Ważnym czynnikiem społeczno-demograficznym jest miejsce zamieszkania. Sytuacja materialna: im lepsza, tym wyższa ocena. Najwyżej oceniają skuteczność Policji osoby z wykształceniem podstawowym oraz mieszkańcy wsi i małych miast. Najniżej – osoby z wyższym wykształceniem i młodzież w wieku 15–19 lat, która z zasady kontestuje wszystko. Niskie oceny przeważają wśród mieszkańców największych miast i tych osób, które swoją sytuację oceniają jako złą.

JAK NAS WIDZĄ

Pracę policjantów, którzy pełnią służbę w okolicy miejsca zamieszkania ankietowanych, dobrze ocenia 63 proc. respondentów. 17 proc. uważa, że policjanci pracują źle. Najwięcej dobrych ocen zebrali stróże prawa z województw świętokrzyskiego i mazowieckiego (bez KSP) – po 69 proc. oraz podlaskiego – 67 proc., najmniej – policjanci stołeczni i łódzcy – po 59 proc. oraz zachodniopomorscy – 58 proc.

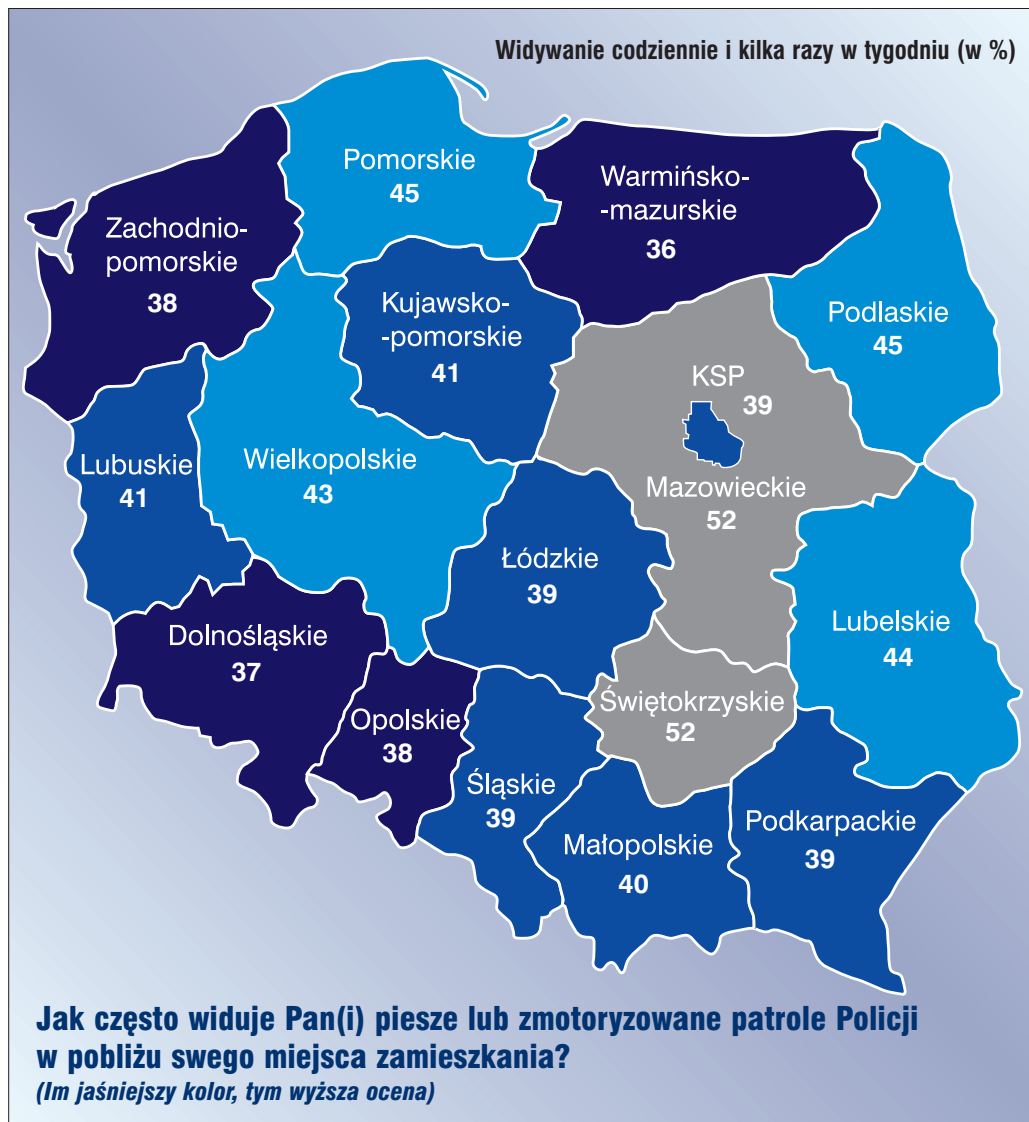
To, jak badani oceniają pracę Policji, zależy w dużej mierze od tego, czy widzą policjantów w okolicy swojego miejsca zamieszkania. Jak to możliwe, że nie widują ich np. mieszkańcy Warszawy? – Wcześniej realizowane badania pokazały, że mieszkańcy dużych miast nie zawsze rozpoznają policjantów na tle innych służb – mówi Jadwiga Kubik. – Na wsiach czy w małych miasteczkach wiadomo, że mundurowy to policjant. W mieście mogą to być strażnik czy ochroniarz, wyglądają podobnie. To może być jedną z przyczyn niskiej oceny obecności patroli.

Ocena pracy Policji zależy też od stanu zatrudnienia i od tego, ilu policjantów jest na ulicy.

– Z pogłębionych badań jakościowych wynika, że ludzie chcą, by policjanci byli widoczni w dzień i w nocy. Nie chcą się z nimi kontaktować, chcą ich widzieć. I chcą, żeby policjanci byli tam, gdzie może być niebezpiecznie, na przykład w parkach.

Jak często Polacy widują patrole w swojej okolicy? 42 proc. badanych – codziennie i kilka razy w tygodniu, 8 proc. – wcale.

– Na częstotliwość widywania patroli wpływa wiek – wyjaśnia kom. Kubik. – Najczęściej widzi je młodzież i ludzie w wieku 50–59 lat, mieszkańcy małych miast, osoby z wykształceniem podstawowym i zawodowym i ci, którzy w danym miejscu mieszkają



dłużej niż pięć lat. Najrzadziej widują patrole ludzie najstarsi, mieszkańcy dużych i bardzo dużych miast, osoby z wykształceniem wyższym i te, które w danym miejscu mieszkają krócej niż rok.

CZEGO BOJĄ SIĘ POLACY?

Spada poczucie zagrożenia przestępczością. Największe (52 proc.) zanotowano w listopadzie 2004 roku i dotyczyło ono włamań. W lipcu 2006 roku obawiało się ich 46 proc. badanych, w lutym br. – 22 proc. Napady i rozboje największe obawy wzbudzały w 2004 roku (45 proc.) Teraz Polacy najbardziej boją się brawurowo jeżdżących kierowców (35 proc.).

O czym świadczy ta zmiana?

– Zmieniły się proporcje wskazań, znacznie zmalały pozostałe czynniki zagrożenia – wyjaśnia naczelnik Kubik. – A ten utrzymał się na poziomie zbliżonym do badań wcześniejszych. Trzeba wiedzieć, że brawurowo jeżdżących kierowców najbardziej obawiają się mieszkańcy wsi i małych miast. Stąd osobliwość Warszawy, gdzie wysokie jest zagrożenie pozostałymi czynnikami, a samochodów ludzie boją się mniej. W woj. lubuskim, można przypuszczać, że oddziałuje bliskość przejść granicznych.

Dlaczego akurat o te zagrożenia pytano w badaniu?

– Bo ocena pracy Policji zależy między innymi od skuteczności w zwalczaniu tzw. drobnych przestępstw – wyjaśnia Jadwiga Kubik.

– Przeciętnego człowieka mniej interesuje, że Policja złapała gdzieś bandytę, bardziej natomiast, że zatrzymała złodzieja, który włamał się do jego mieszkania. Ludzie oceniają Policję przede wszystkim przez pryzmat własnej sytuacji.

W 2006 roku Policja zbierała bardzo wysokie noty w badaniach społecznych realizowanych przez niezależne ośrodki. Ostatnie badanie potwierdza te wyniki.

PRIORYTET

Kolejne edycje badań, na takiej samej próbie i tą samą metodą, będą realizowane w pierwszej dekadzie stycznia lat 2008 i 2009. Dlaczego akurat w tym czasie? – Bo na początku stycznia ludzie mają tendencje do podsumowywania roku ubiegłego – tłumaczy Jadwiga Kubik.

Jednym z priorytetów KGP będzie teraz „wzrost poczucia bezpieczeństwa mieszkańców Polski”. Opracowane na podstawie tych badań wskaźniki i mierniki posłużą do oceny komend wojewódzkich i KSP.

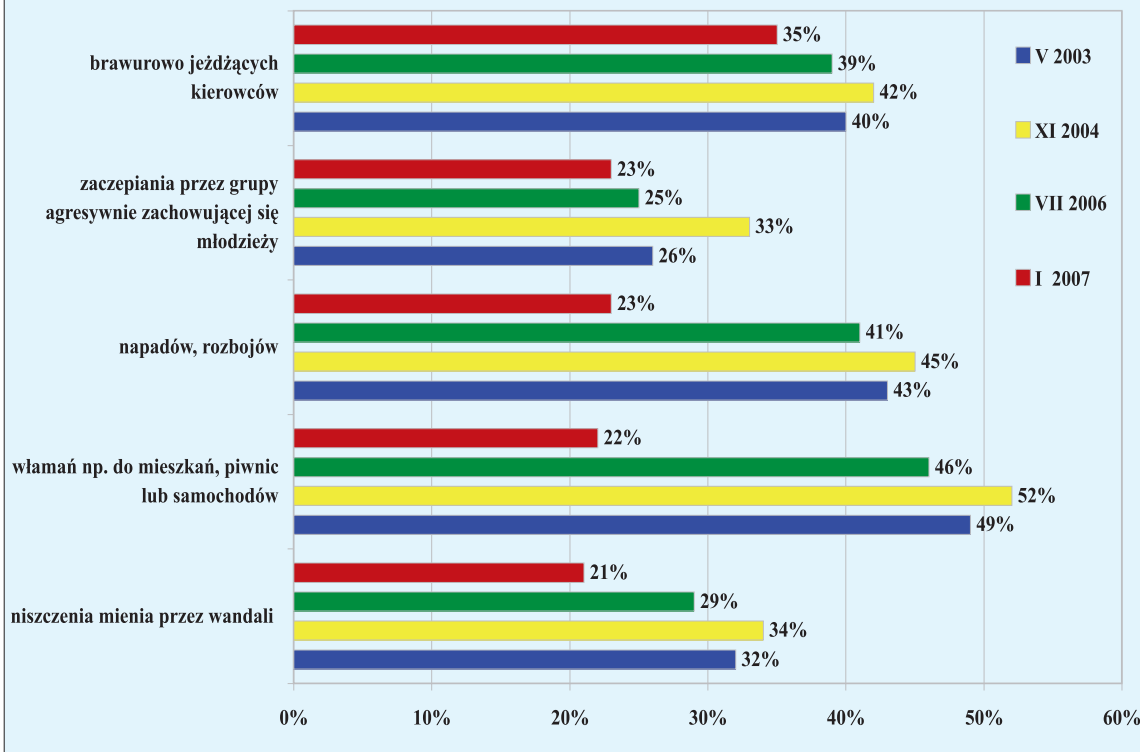
☆

Szczegółowy raport z badań, które na zlecenie KGP zrealizowało konsorcjum ośrodków badawczych, opracowują pracownicy Wydziału Analizy Ocen Społecznych BKS KGP. ■

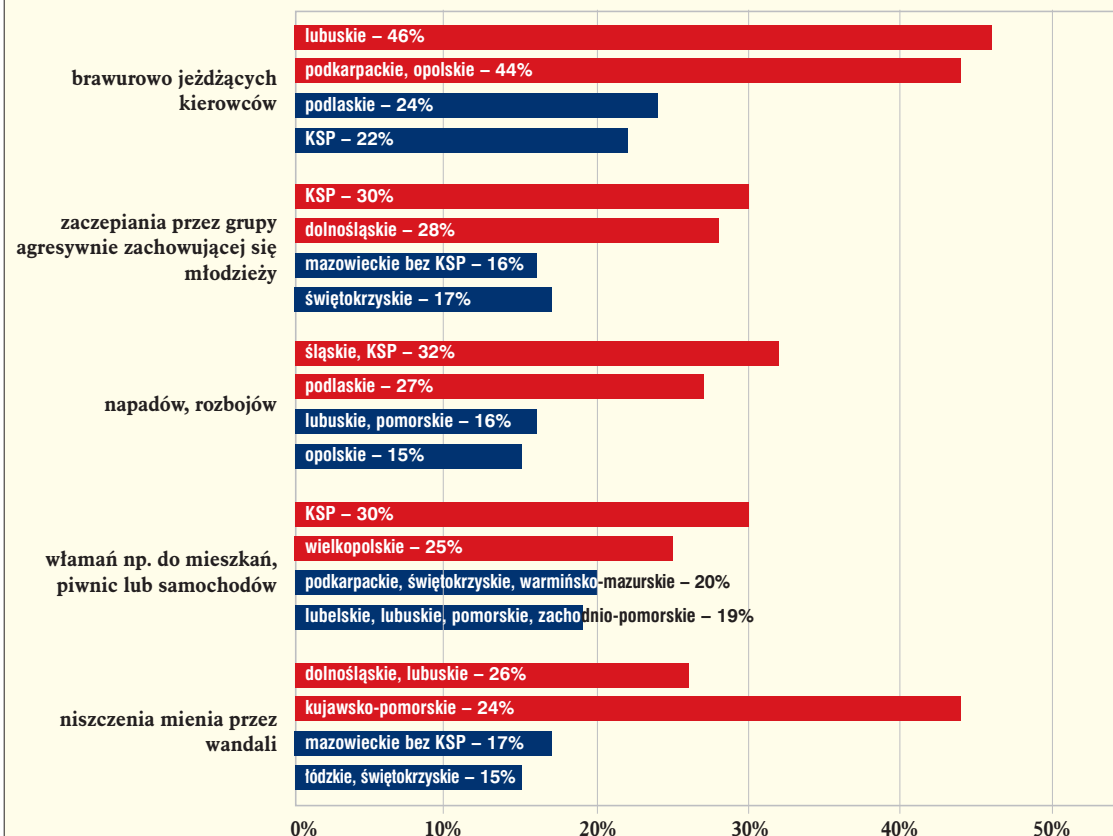
IRENA FEDOROWICZ
infografika
Krystyna Zaczekiewicz

Na podstawie badań konsorcjum TNS-OBOP, CBOS, PBS DGA oprac. Wydział Analizy Ocen Społecznych BKS KGP

Czego, jakich zagrożeń najbardziej obawia się Pan(i) w pobliżu swego miejsca zamieszkania? (Respondenci mogli wskazać nie więcej niż 3 najważniejsze odpowiedzi)



Czego, jakich zagrożeń najbardziej obawia się Pan(i) w pobliżu swego miejsca zamieszkania?





Docieranie trybu

Sądy 24-godzinne zaczęły działać. Policja i prokuratura mają 48 godzin, aby sprawca stanął przed obliczem Temidy. Mimo początkowych obaw postępowanie w trybie przyspieszonym sprawdza się, choć niepewności pozostają.

Dwa dni po wprowadzeniu trybu przyspieszonego odbyła się pierwsza rozprawa przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia.

ŻEBY NIE DOSTAĆ GOLA W SĄDZIE

14 marca br. w jednym z dużych centrów handlowych ochrona zatrzymała dwie 19-latki, które próbowały ukraść płyty DVD. Ujęto je za liniami kas, a bezpośrednim świadkiem był ochroniarz. Wezwano Policję, która o 10.30 zatrzymała amatorki gier komputerowych. Panny zostały przewiezione do KRP Warszawa-Śródmieście przy ul. Wilczej.

– Do nas na górę trafiły około 13.00 – mówi sierż. Paweł Zaleski ze śródmiejskiej sekcji dochodzeniowo-śledczej. – Gdy na dole koledzy wypełniali protokoły, my przyjmowaliśmy już zawiadomienie od pracownika ochrony. To kolejna kradzież w tym sklepie, więc znamy już obsługę, bierzemy numer telefonu od człowieka. Przesłuchujemy też policjanta – on wie, że ma stawić się w sądzie. Nie ma jasnej opinii, czy należy przesłuchiwać policjanta, który zatrzymał sprawcę, ale żeby nie dostać gola

w sądzie, żeby z tego powodu rozprawy nie odraçać, robimy to.

PRACA SPOŁECZNA ZA DVD

Potem jest przesłuchanie przez prokuratora i około 16.00 młode kobiety razem z wnioskami podbitymi przez prokuratora jadą do sądu. Akta są tam złożone o 16.30. Stawiają się świadkowie – ochroniarz i policjant. Mecenas dogadali się, że nie ma potrzeby przesłuchiwanie świadków. Oskarżone złożyły wyjaśnienia i krótko po 19.00 sąd wydał wyrok – kara sześciu miesięcy ograniczenia wolności polegać ma na obowiązku wykonania 20 godzin prac społecznych miesięcznie.

– Sprawa była klarowna – podsumowuje sierż. Zaleski. – Wszystko, całą procedurę, udało się zamknąć w jednej służbie. Ale może być gorzej, gdy policjant po nocy będzie musiał stawić się w sądzie, w czasie gdy ma wolne. Potrzebne są jakieś procedury. Wszystko na razie się dociera. Jest trochę spraw, które są jasne dowodowo, ale nie podpadają pod tryb – sprawcami są albo nieletni, albo czynni narkomani, albo np. podejrzany nie został zatrzymany na gorącym uczynku. Myślę, że jeszcze miesiąc, może dwa będzie takiego „macania”, a potem wszyscy będą wiedzieli już, jak działać.

Na konieczność stawienia się funkcjonariusza w sądzie, gdy ma czas na odpoczynek, przełożeni mówią krótko – trudno, praca w Policji to służba, takie życie. Kiedyś i tak musiałby się stawić, a teraz lepiej pamiętać całe zajście niż po roku czy dwóch.

@ Mordka: Mój dzisiejszy przykład – pijany gość – naruszenie nietykalności cielesnej policjanta na służbie, niszczenie mienia (radiowóz), zakłócenie porządku. Najpierw izba, po wytrzeźwieniu przed sąd. Tylko że ja po nocy odśpiam, a tu nagle telefon – masz stawić się jako świadek – a za parę godzin znów służba.

WŁOCH JEST, A TŁUMACZA BRAK

Jednym z pierwszych zatrzymanych w centrum Warszawy, który kwalifikował się do trybu przyspieszonego, był mieszkaniec Italii, który prowadził swojego jeeпа, mając we krwi 0,8 prom alkoholu. Tłumaczył, że na Półwyspie Apenińskim to zupełnie normalne. Kiedy trzeźwiał, policjanci poszukiwali tłumacza przysięgłego.

– Mamy kontakty do 33 tłumaczy przysięgłych z listy Ministerstwa Sprawiedliwości – irytuje się st. asp. Tomasz Oleszczuk, oficer prasowy warszawskiej KRP I. – I nikt nie mógł przyjechać. Na liście była np. kobieta, która ma 85 lat i była szczerze oburzona, że zawracamy jej głowę, a zdziwiona, że wciąż figuruje w spisie. W końcu udało się po długich poszukiwaniach.

Sprawa zmieściła się w czasie, a oskarżony dostał zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na trzy lata, 2000 zł grzywny i 1500 zł nawiazki na cele charytatywne i oczywiście został obciążony kosztami procesu, w tym tłumacza przysięgłego.

TROCHĘ WYPIŁEM

Od początku wiadomo było, że największą grupę sprawców sądzonych w trybie przyspieszonym stanowią pijani kierowcy. I rzeczywiście, po „prawie trzeźwym” Bagio B. przed oblicze sądu trafił 49-letni Dariusz M. Rankiem poprzedniego dnia wracał rowerem ze sklepu.

Kiedy go zatrzymano, w wydechany powietrze miał 2 prom. alkoholu, a torbę pełną świeżo zakupionego piwa. Po wytrzeźwieniu został przesłuchany w komendzie na Wilczej, a o 10.45 wraz z wnioskiem przewieziono go do prokuratury. W południe dwoje policjantów pilnowało go już przed salą rozpraw. Trochę po 13.00 przybyły pani prokurator i pani mece-nas. Krótka rozmowa za zamkniętymi drzwiami na przeciwko sali rozpraw wystarczyła, aby rozegnać się w sprawie.

O 13.30 strony wchodziły do sali. Świadek – policjantka, która zatrzymała rowerzystę, czeka na zewnątrz.

@ MORFION: Zatrzymano dwóch nietrzeźwych kierujących rowerami. Dwa patrole niezależnie. Doszło do tego, że miasto było puste przez ponad 3,5 godziny, dyżurny nie miał miejsca w pdoz. Policjanci zaginęli w papierach, do tego cztery protokoły przesłuchania świadka...

@ yery1: Po wejściu tej genialnej ustawy w poniedziałek, a dzisiaj mamy piątek, zostałem zapoznany z pismem o limicie kilometrów. W naszej jednostce nie ma PIZ-u i musimy wozić do sąsiadów oddalonych o 35 lub 40 km. (...) Obliczyliśmy, że na jednego podejrzanego w tym trybie potrzebujemy przy najlepszych układach ok. 210 km. To ilu możemy doprowadzić przy limicie 1500 km. A patrole... pieszo.

– Człowiek się napił, wsiadł na rower i pojechał – przyznaje oskarżony.

– Ile pan wypił? – pyta sędzia Grzegorz Magdziarz.

– Trochę, wysoki sędzie – brzmi odpowiedź.

– Co to znaczy trochę? – dąży sędzia.

– No trochę, dwie butelki wódki. Ja ten rower cały czas prowadziłem, a dopiero przed domem wsiadłem i wtedy złapała mnie policja – wyjaśnia amator porannego piwa.

Strony dogadują się (w trybie art. 387 k.p.k. – red.), świadek zostaje zwolniona, po 20 minutach przewód zostaje zamknięty. Ogłoszenie wyroku następuje za pół godziny: 600 zł grzywny (60 stawek po 10 zł miesięcznie), zakaz prowadzenia pojazdów przez 3 lata, czyli kara taka, jaką zaproponował oskarżony w porozumieniu z adwokatem. Dodatkowo musi pokryć koszty procesu i adwokata. O 14.15 jest po sprawie.

POŻYJEMY, ZOBACZYMY

Policjanci przyznają, że w nowym trybie praca idzie szybciej. – Ale gdyby w Policji na co dzień liczono koszty różnych niepotrzebnych działań, to takich praktycznych zmian, których efekt ekonomiczny jest od razu widoczny, byłoby jeszcze więcej – mówią.

– Jest mniej papierkowej roboty, to fakt – przyznaje asp. sztab. Andrzej Król, naczelnik Sekcji Dochodzeniowo-Śledczej w KRP Warszawa-Śródmieście. – Nie wydajemy postanowienia o wszczęciu, nie wydajemy postanowienia o przedstawieniu zarzutu, a sprawę rejestrujemy dopiero, gdy podbity przez prokuratora wniosek trafia do sądu. Wszystko jest kwestią dogadania. Po pięciu dniach doszliśmy do porozumienia i o karty karne dbają prokuratury. Na razie prokuratorzy przyjeżdżają do nas na przesłuchania, ale słyszałem już głosy, że woleliby, aby odbywało się to u nich. Z tym może być więcej zachodu – bo nasz teren obejmują dwie prokuratury: z Kruczej i Wiśnickiej na Ochocie. A to kolejne kilometry do przejechania. Trzeba dać konwój, przypilnować, przywieźć, ale ogólnie innych problemów na razie nie mamy i nie zamierzamy mieć. Przeżyjemy marzec, zobaczymy, jakie są uwagi, co możemy skorygować i od kwietnia postaramy się, aby było jeszcze lepiej. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Policjant decyduje



Rozmowa
z insp. Andrzejem Trelą,
dyrektorem
Biura Kryminalnego KGP

Kiedy będziemy wiedzieli, ilu zatrzymanych przez Policję trafia do sądu w trybie przyspieszonym?

– Będziemy to analizować na podstawie danych z systemu Temida, rejestracji wszczętych i zakończonych postępowań oraz na podstawie KSIP. Pierwsze informacje powinny być na początku kwietnia, a potem w cyklu miesięcznym. Nie chcemy absorbować policjantów dodatkową statystyką.

Czy wiadomo, jakie koszty poniesie Policja w związku z tą zmianą w prawie?

– Koszty postępowania są liczone cały czas na ogólnych zasadach. Nie sądzę, żeby znacznie się zmieniły. W trybie przyspieszonym potrzebny jest konwój do prokuratury, potem do pdoz (pomieszczenie dla osób zatrzymanych – red.) i do sądu, ale dla policjanta, który jest świadkiem, postępowanie skończy się po jednym posiedzeniu. Nikt dotąd nie przeanalizował, ile czasu zajmuje policjantom obecność w sądach w charakterze świadków w normalnym trybie. Funkcjonariusz, najczęściej prewencji, jest wtedy na służbie, ale nie na ulicy, gdzie jest najbardziej potrzebny. W trybie przyspieszonym zdarzy się to raz, w zwykłym – kilkakrotnie.

Policjant zatrzymuje pijanego kierowcę. Kiedy ten trzeźwieje, policjant kończy służbę. A do sądu musi stawić się w swoim wolnym czasie.

– To już nie jest wolny czas, tylko służba. Czas, kiedy policjant stawia się do sądu w charakterze świadka, jest czasem służby.

Postępowanie przyspieszone zepsuje Panu mierniki w służbie kryminalnej, na przykład dobrowolne poddanie się karze.

– Miernik nie jest celem samym w sobie i nie może być zasadniczym kryterium oceny. Miernik stosowania art. 335 k.p.k. wprowadziliśmy, by upowszechnić tę bardzo dobrą, konsensualną formę w postępowaniu karnym. Kilka garnizonów policyjnych pokazało, że trzy czwarte postępowań można tak zakończyć. Wtedy policjant w ogóle nie musi pojawiać się w sądzie, oskarżony nie jest doprowadzany, nie trzeba go poszukiwać. Art. 335 nakłada wiele obowiązków na docho-dzeniowców, ale uwalnia policjantów prewencji i czyni

tańszym postępowanie karne. Nie można go zastosować w postępowaniu przyspieszonym. Komendant główny Policji prawdopodobnie nie będzie wprowadzał tego miernika, bo nie ma już takiej potrzeby.

Przepisy nie precyzują jasno, kto: policjant czy prokurator, ma wnioskować o kartę karną zatrzymanego. Wiem, że w warszawskim Śródmieściu od dziś (16 marca – red.) zajmuje się tym prokurator.

– Z perspektywy Warszawy nie możemy decydować o tym, jak rozwiążą te sprawy komendanci powiatowi czy miejscy gdzieś w Polsce. To jest kwestia dogadania się. Tryb przyspieszony jest możliwością. O tym, czy go stosować, pierwszy decyduje kierownik jednostki Policji. Jeśli wiadomo, że nie będzie w stanie wezwać świadków w stosownym terminie albo będą inne przeszkody, nikt nie zmusi go do wdrożenia trybu przyspieszonego.

Jedną z przesłanek do odstąpienia od tego trybu jest na przykład gotowość sprawcy i pokrzywdzonego do mediacji.

Jak Pan ocenia przygotowanie Policji do nowej procedury?

Jestem przekonany, że Policja jest dobrze przygotowana do stosowania trybu przyspieszonego. 1500 osób, głównie średniej kadry kierowniczej, zostało przeszkolonych i będą następne szkolenia. Na stronie www.policja.pl → KGP → Biuro Kryminalne są wszystkie potrzebne policjantom informacje.

Są już widoczne jakieś przeszkody niezależne od Policji?

– Od dawna postulujemy, by areszty śledcze przyjmowały nie od 8.00 do 16.00, ale na przykład od 12.00 do 20.00. Najwięcej doprowadzeń ma miejsce po południu i w przyspieszonym, i w normalnym trybie. Jeżeli chcemy mieć więcej policjantów na ulicy, nie możemy ich zmuszać, by po 16.00 w pdoz pilnowali człowieka, który powinien być już w areszcie, ale areszt już nie przyjmuje. Na prośbę komendanta głównego minister spraw wewnętrznych i administracji wystąpił w tej sprawie do ministra sprawiedliwości. Na razie czekamy.

Już w pierwszym dniu z Kamienia Pomorskiego dostaliśmy informację, że tamtejszy sąd nie honoruje kart karnych przesyłanych faksem. A punkt informacyjny Krajowego Rejestru Karnego jest w Szczecinie, sto kilometrów dalej. W tym miejscu cała procedura jest skazana na porażkę. Komendant główny tego samego dnia wystąpił do ministra SWiA, a ten do ministra sprawiedliwości z prośbą o uregulowanie tej sprawy. I czekamy.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Andrzej Mitura

Mundurowy zastój

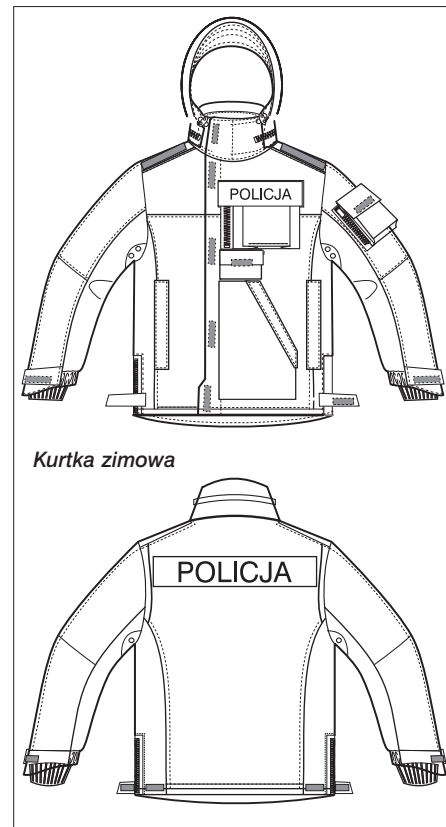
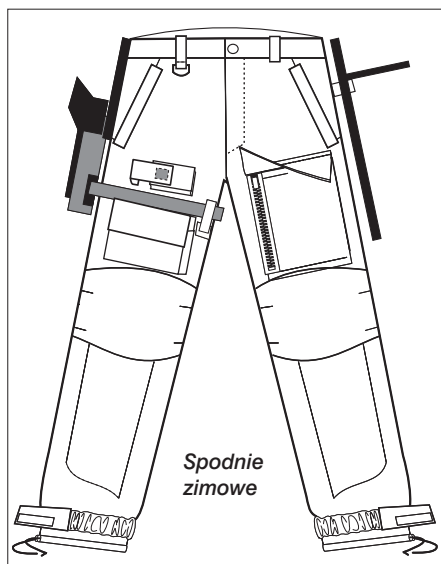
Propozycje projektów nowych mundurów dla Policji, autorstwa laureatów konkursu z Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, spodobały się większości policjantów z tzw. pierwszej linii i nie tylko. Niebawem powinny zostać uszyte prototypy z zastępczych tkanin.

Na internetowym forum policjantów (www.ifp.pl) pojawiła się rzeczowa dyskusja. Było w niej wiele uwag do zwycięskiego projektu. Oto najważniejsze z nich:

- ☞ Czy ortalion w nogawce spodni nie zniweczy efektu membrany goreteksowej w butach i skarpetek termoaktywnych?
- ☞ Czy zamiast tak dużej liczby kieszeni na kurtkach, nie lepiej opracować kamizelkę



Zwycięzca konkursu Piotr Suchocki prezentuje wykonane przez siebie rysunki mundurów



taktyczną na wymieniony sprzęt, a pozostałą część niezbędnego oprzyrządowania umieścić na pasie?

- ☞ Czy nie lepiej zamiast białych koszul do munduru służbowego (interwencyjnego) wprowadzić niebieskie lub granatowe – mniej brudzące się?
- ☞ Czy kaptur musi być dopinany, zamiast chowanego w kołnierzu?
- ☞ Po co tylne kieszenie w spodniach, skoro są nieprzydatne, bo kiedy policjant siada w radiowozie, muszą być puste?
- ☞ Czy mundur wyjściowy i galowy ulegnie zmianom? Zaproponowany w wersji Piotra Suchockiego nie zyskał uznania policjantów, m.in. z powodu ukośnego położenia kieszeni i innych detali?
- ☞ Co z nakryciem głowy do munduru służbowego (interwencyjnego)? Będzie coś na wzór bejsbolówki, beretu, jak chce większość policjantów, czy powstanie jeszcze jakieś inne rozwiązanie?
- ☞ Czy kamizelka odbłaskowa może być zakładana przez głowę, bo do obecnego projektu jest wiele uwag?

☞ Czy kabura udowa może zostać przeniesiona na pas?

Wszystkie te pytania zadaliśmy zwycięzcy konkursu. Zapewnił, że wymienione postulaty policjantów zostaną uwzględnione w nowych wzorach, poza kamizelką odbłaskową. Piotr Suchocki twierdzi, że zakładanie jej przez głowę, to, według niego, niedobry pomysł.

Poprawki są już w końcowej fazie realizacji. Jeśli tylko uda się pracownikom Biura Logistyki Policji KGP i przedstawicielom ASP w Łodzi podpisać stosowne umowy, już niebawem powinny pojawić się pierwsze wzory uszyte na razie z materiałów zastępczych. To jednak kosztuje, a – jak twierdzi prof. Małgorzata Garda, kierownik Katedry Ubioru Łódzkiej ASP – uczelni nie stać na sfinansowanie tego przedsięwzięcia i czeka na podjęcie odpowiednich kroków w tej sprawie przez Komendę Główną Policji. ■

TN
rys. Piotr Suchocki
zdj. Andrzej Mitura



Nowy zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki Tomasz Karczewski jest za kontynuacją tego, co zrobiono do tej pory. Oto, jak odpowiedział nam na kilka najbardziej nurtujących policjantów pytań.

uszycia prototypów. Czy są na to jakieś pieniądze w budżecie Policji?

– Środki te uwzględniła ustawa o modernizacji Policji na najbliższe trzy lata. Przy okazji chcę podkreślić, że wymiana umundurowania nie odbędzie się kosztem podwyżek płac ani żadnych innych należnych policjantom świadczeń.

Jaka koncepcja umundurowania dla Policji zostanie przyjęta – będą osobne mundury ćwiczebne i służbowe, czy – jak chcą tego policjanci – jeden wzór służbowo-ćwiczebny? Czy będą mundury wyjściowe dla wszystkich, czy dodatkowo jeszcze galowe dla wyższych oficerów (od podinspektora wzwyż)? Obecne czarne moro pozostanie w oddziałach OOP czy zostanie wycofane?

– Nikogo nie będziemy uszczęśliwiać na siłę. To policjanci sami zdecydują, jakie dostaną mundury. Chcemy przeprowadzić sondaż wśród funkcjonariuszy z tzw. pierwszej linii, między innymi na temat, ile razy w ciągu roku zakładają mundur wyjściowy? Bo jeśli okaże się, że tylko na święto Policji, to prawa ekonomii będą świadczyć za tym, że szkoda wydawać na to pieniądze.

Wśród policjantów trwa spór o nakrycie głowy. Część chce beretów, część nowych, lepiej uszytych bejsbolówek. Czy Pan komendant ma jakieś preferencje?

– Dziś funkcjonuje w Policji bejsbolówka i raczej się sprawdza, choć są zastrzeżenia do jej jakości, kroju itp. Postaramy się ją poprawić i znów zapytać policjantów, czy im odpowiada. Jeśli nie, będziemy się zastanawiać nad innym nakryciem głowy dla niektórych służb.

Ile mundurów – z właściwych materiałów – będzie przeznaczonych do testów, bo jeśli ich wartość przekroczy sumę 6 tys. euro, trzeba będzie rozpiąć przetarg na ich uszycie? Kiedy policjanci mogą się spodziewać pierwszych mundurów do testowania?

– Przetarg będzie musiał być ogłoszony. Przewidujemy zakup około 60 kompletów umundurowania do testowania w wybranych jednostkach. Po przeprowadzonych testach ogłoszone zostanie postępowanie przetargowe na opracowanie dokumentacji techniczno-technologicznej. Muszą to zrobić profesjonalści, ponieważ zależy nam na poprawie warunków pracy funkcjonariuszy. Policjant w czasie służby nie może mieć skrępowanych ruchów, musi mieć mundur „odychający”, nieprzemakalny i funkcjonalny. Głównym celem, jaki nam przyświeca, nie jest wymiana dla samej wymiany, żeby nowe mundury nie kojarzyły się już z PRL, ale przede wszystkim poprawa ich walorów użytkowych i komfortu pracy policjantów noszących je na co dzień.

Dziękuję za rozmowę ■

28 lutego br. wygasła umowa podpisana z projektantem mody Bernardem Hanaoką, którego projekty spotkały się z krytyką policjantów. Czy umowa ta zostanie przedłużona i czy jego propozycje będą brane pod uwagę w dalszych pracach?

– Umowa ta została zrealizowana i nie przewidujemy jej przedłużenia. Mamy prawo do stworzonych przez pana Hanaokę prototypów, ale czy będą one wykorzystane w praktyce, zależy będzie od policjantów. Będą mogli wybrać pomiędzy tymi propozycjami oraz trzema pozostałymi przedstawionymi przez laureatów konkursu w łódzkiej ASP. Zdecyduje sondaż przeprowadzony we wszystkich jednostkach.

Kiedy będziemy mogli zaprezentować prototypy mundurów uszyte z materiałów zastępczych, na podstawie publikowanych w naszym miesięczniku propozycji studentów ASP, które zyskały sporo uznania wśród policjantów z tzw. pierwszej linii?

– Nowe mundury mają pojawić się w 2008 r. Żeby to się udało, muszą być wszechstronnie przetestowane jeszcze w br. By ruszyć z propozycjami przedstawionymi przez laureatów konkursu w ASP w Łodzi, najpierw musimy mieć podpisane stosowne umowy z klauzulą przeniesienia praw autorskich. Obecnie (16 marca br. – T.N.) umowy zostały przesłane i są na etapie podpisywania przez autorów projektów.

ASP skarży się, że po wyłonieniu zwycięzców konkursu Policja nie podjęła dalszych kroków formalnoprawnych, zmierzających do sfinansowania

Będzie sondaż

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Ekspres Koi

Pomówiony przez przestępcę o przyjęcie łapówki zwolnił się pod presją przełożonych. Pół roku później został całkowicie oczyszczony z zarzutów, ale już jest emerytem. Czuje się skrzywdzony i osamotniony, chciałby wrócić do Policji, której poświęcił 19 lat nienagannej służby.



uszkki

WKPP w Koluszkach wszyscy znają przypadek komisarza Marka Jastrzębskiego. I odkąd zaczęła się afera, nikt nie wierzył w jego winę. Wszyscy mówią, że to porządny gliniarz. Gdy kilka miesięcy temu został pomówiony przez przestępcę o przyjęcie łapówki, nikt mu jednak nie pomógł.

ŁAPÓWKA NA ŻŁOMOWISKU

Zacząło się w kwietniu 2006 roku. Kom. Marek Jastrzębski prowadził wtedy dochodzenie w sprawie przekrętów przy kasacji i wyrejestrzywaniu samochodów, jakich dopuszczał się właściciel złomowiska Włodzimierz R. W ramach dochodzenia Jastrzębski m.in. przeszukał biuro, zabezpieczył stosowną dokumentację, przesłuchał właściciela i pracowników. Później, na podstawie zgromadzonych materiałów, prokuratura postawiła R. zarzuty.

21 czerwca 2006 roku, dwa miesiące od przeszukania, na Marka Jastrzębskiego spadł grom z jasnego nieba. Gdy rano przyszedł do służby, został zatrzymany przez BSW i doprowadzony do prokuratury. Tu usłyszał zarzut, że podczas przeszukania w firmie Włodzimierza R. zaproponował właścicielowi „ukręcenie łba sprawie” w zamian za 3000 złotych, z czego 500 przyjął od razu.

Zawiadomienie o tym złożył w Inspektoracie KPP w Łodzi sam biznesmen R. Według jego relacji rozmowa na temat łapówki odbyła się w biurze. Jej treść potwierdziło w każdym szczególe dwóch pracowników złomowiska, z których jeden wcześniej, na polecenie szefa, schował się za szafą, a drugi podsłuchiwał przez otwarte okno.

Na podstawie tych zeznań prokurator zdecydował o zatrzymaniu kom. Marka Jastrzębskiego na 48 godzin.

BO CIĘ ZWOLNIĘ!

Zatrzymany, będący w dyspozycji prokuratury, Jastrzębski czekał w komendzie na konfrontację ze świadkami. W przerwie między czynnościami procesowymi rozmawiał ze swoim naczelnikiem kom. Michałem Radzińskim.

– Naczelnik naciskał na mnie, żebym napisał raport o zwolnieniu. Mówił, że jak sam tego nie zrobię, to stanę zwolniony dyscyplinarnie, a wtedy wypłacą mi tylko połowę odprawy i będę miał mniejszą emeryturę, bo odbiorą mi dodatek – opowiada Jastrzębski. – Byłem tym wszystkim tak oszołomiony, że nie wie-

działem, co robić. Czulem się zaszczuty, widziałem, że nikt nie wierzy w moją niewinność.

I dodaje, że to szok, w jaki wprawiło go to niezastulone i niespodziewane podejrzenie, spowodowało, że uległ naciskom naczelnika i napisał raport o zwolnieniu ze służby.

Naczelnik Radziński zaprzecza, by wywierał naciski na Jastrzębskiego.

– Jeśli czuł się niewinny, to nie powinien się zwalniać – mówi dzisiaj. Zapytany, czy tak właśnie doradził Jastrzębskiemu 21 czerwca, naczelnik odpowiada: – Ja nie jestem od tego, żeby mu doradzać. Jest dorosły, sam powinien wiedzieć, co ma robić. Decyzja o zwolnieniu była jego suwerenną decyzją.

Policjant zostawił raport naczelnikowi i został przewieziony do izby zatrzymań. Następnego dnia, 22 czerwca, gdy prokurator zwolnił go z zatrzymania, przyszedł do komendy, żeby raport wycofać. Doszedł bowiem do wniosku, że będzie się bronił.

– Komendant był zirytowany, że chcę to zrobić – opowiada. – Krzyczał, straszył mnie, że jak wycofam raport, to i tak będę zwolniony, tylko dyscyplinarnie. Stracę połowę odprawy, dodatek służbowy, „trzynastkę”. Po nocy spędzonej w celi byłem w kiepskiej formie. Nie wiedziałem, co mam robić, u kogo szukać rady, pomocy.

KOMENDANT BYŁ NIEUGIĘTY

Komisarz Jastrzębski wycofał jednak z sekretariatu raport, którego nie zdążył jeszcze podpisać przełożony. Potem poszedł do lekarza, gdzie dostał kilka dni zwolnienia ze względu na silny stres. W domu usiłował przedyskutować sprawę z żoną, ale ona wpadła w panikę. Wiedziała, że jest niewinny, ale bała się, co będzie dalej.

Marek to bardzo dobry, rzetelny policjant. A pana R. znamy, on już kiedyś pomówił policjanta. Wielu z nas wiedziało, co to za człowiek. A jednak komendant dał wiarę jemu, a nie dobremu policjantowi. I postanowił szybko pozbyć się kłopotu, jakim jest zawieszony policjant. Wykorzystując stan psychiczny Jastrzębskiego, nakłonił go do zwolnienia się ze służby. Raport został załatwiony w ekspresowym tempie.

– Jak komendant mówi, że cię zwolni, to na pewno tak zrobi – płakała. – Może lepiej odejść samemu?

W efekcie tego samego dnia, 22 czerwca tuż przed 16.00, Marek Jastrzębski poszedł do komendy i w sekretariacie komendanta powiatowego ponownie złożył raport o zwolnienie ze służby. Zostawił też zwolnienie lekarskie od 22 czerwca.

Przez noc, spędzoną już w domu, uspokoił się i nabrał dystansu do sprawy. Uwierzył, że się wybroni, bo przecież jest niewinny. Dużą nadzieję pokładał w badaniu wariografem, którego sam zażądał. Postanowił ostatecznie wycofać raport i nie zwalniać się z Policji.

Powrót do służby jest możliwy

**Podinspektor
KRZYSZTOF ŁASZKIEWICZ –
dyrektor Biura Kadr i Szkolenia
Komendy Głównej Policji:**

– Odejściu ze służby, bez względu na motywy i okoliczności, niemal zawsze towarzyszą ogromne emocje. W takich sytuacjach ludzie działają w warunkach wzmożonego stresu i bywa, że popełniają pomyłki. Jeśli policjant jest przekonany o swojej niewinności, nie powinien ulegać namowom czy podpowiedziom, lecz dochodzić prawdy jeszcze w trakcie trwania stosunku służbowego. Jeżeli jednak dojdzie do prawomocnego rozwiązania tego stosunku, powrót do służby jest możliwy. Niezbędne jest wtedy wdrożenie stosownych procedur administracyjnych.

Przekonała się o tym Grażyna Biskupska, która zwolniła się z Policji, a po uniewinniającym ją wyroku sądowym za działania w Magdalence powróciła do służby w ubiegłym roku, korzystając z trybu art. 155 k.p.a.

Myślę, że tą samą drogą powinien pójść pan Marek Jastrzębski, zwracając się do komendanta wojewódzkiego. Nie znam dokumentów tej sprawy, ale



wygląda na to, że istnieją przesłanki, aby zastosować w stosunku do niego art. 155 k.p.a., który brzmi: *Decyzja ostateczna, na mocy której strona nabyła prawo, może być w każdym czasie za zgodą strony uchylona lub zmieniona przez organ administracji publicznej, który ją wydał, lub przez organ wyższego stopnia, jeżeli przepisy szczególne nie sprzeciwiają się uchyleniu lub zmianie takiej decyzji i przemawia za tym interes społeczny lub słuszny interes strony.*

Wydaje się, że zachodzą tu wszystkie wymienione przesłanki – przepisy nie

sprzeciwiają się uchyleniu tej decyzji, a przemawia za tym zarówno interes tego byłego policjanta, bo został oczyszczony z zarzutów i chce pracować, jak też interes służby, skoro był to dobry policjant.

Zaznaczam jednak, że decyzja w tej sprawie jest w rękach komendanta wojewódzkiego.

I jeszcze taka refleksja: przełożeni nie zawsze działają bezbłędnie w postępowaniu wobec podwładnych. Od wzruszenia błędnych decyzji są tryby odwoławcze oraz inne instytucje prawa administracyjnego, ale przecież nie tylko o możliwości prawne tu chodzi. Istotą bycia dobrym i obiektywnym przełożonym nie sprowadza się wyłącznie do bezbłędnego stosowania pragmatyki służbowej. Pozostaje jeszcze zwykły ludzki odruch koleżeńskiego doradztwa, a nie tylko próba ochrony własnego autorytetu wobec wyższych przełożonych czy też ucieczka od presji medialnej. Życzliwość i koleżeństwo nie stoją w sprzeczności z hierarchicznym modelem służby w Policji. ■

Wysłuchała ES
zdj. Anna Michejda

► 23 czerwca ponownie przyszedł do komendanta i po raz drugi prosił o możliwość wycofania raportu. Ale komendant był nieugięty. Jeszcze tego samego dnia raport o zwolnieniu podpisał.

ODPRAWA CZEKA

Tempo zwalniania było tak niespotykane, że już 23 czerwca naczelnik kadr przez brata Jastrzębskiego, również policjanta w tej komendzie, poprosił, żeby Marek zgłosił się... do kasy po odprawę. Na jakiej podstawie ją naliczono w tak ekspresowym tempie i chciano wypłacić, skoro nie uprawomocniła się jeszcze decyzja administracyjna o zwolnieniu?

– Przełożonym chodziło o stworzenie faktów dokonanych, bo, biorąc odprawę, potwierdziłbym fakt zaakceptowania decyzji o zwolnieniu – mówi Marek Jastrzębski. Odprawy nie pobrał do dziś, pieniądze przekazano do depozytu.

W ustawowym terminie policjant odwołał się od decyzji komendanta powiatowego do komendanta wojewódzkiego. Ten utrzymał jednak rozkaz o zwolnieniu w mocy. Przesunął natomiast datę z 23 czerwca na 25 lipca, uzasadniając, że komendant powiatowy nie

naadał swojej decyzji rygoru natychmiastowej wykonalności.

Jastrzębski złożył skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego, który ją oddalił.

POZBYĆ SIĘ PROBLEMU

Podinsp. Paweł Gromiński, komendant powiatowy w Koluźkach, nie ma sobie w tej sprawie nic do zarzucenia.

– Kiedy Marek pierwszy raz wycofywał raport, nie stwarzałem trudności, bo pismo nie było jeszcze zarejestrowane – tłumaczy. – Powiedziałem mu tylko, że zgodnie z ustawą o Policji są przed nim trzy możliwości: albo sam się zwolni, albo zostanie zwolniony, gdy zarzuty się potwierdzą, albo zostanie zwolniony natychmiast ze względu na oczywistość czynu. Trzeba pamiętać, że miał postawione zarzuty i był zawieszony w służbie. Wprawdzie mówił, że jest niewinny, ale nie znam nikogo, kto w takiej sytuacji twierdziłby inaczej.

Komendant nie zauważa, że zarówno w rozmowie z Jastrzębskim, jak i dzisiaj, rozmawiając z dziennikarzem, wymienia tylko trzy możliwości, a wszystkie dotyczą odejścia ze służby. Nie brał i nie bierze pod uwa-

gę czwartej – że policjant mógłby być zawieszony i czekać na rozstrzygnięcie sprawy. A ono mogłoby być dla policjanta pozytywne, co w przypadku Marka Jastrzębskiego właśnie się stało.

– Mógł mi przecież powiedzieć: „Chłopie, ja ci wierzę. Nie załamuj się, na pewno udowodnisz swoją niewinność” – mówi z żalem Marek Jastrzębski. – Byłem zawieszony, więc natychmiast do odstrzału.

– Szkoda, że byłem wtedy na urlopie – mówi st. asp. Jacek Antosiak, zastępca naczelnika sekcji kryminalnej. – Doradziłbym Markowi, żeby się nie poddawał, bo na pewno udowodni swoją niewinność. To bardzo dobry, rzetelny policjant. A pana R. znamy, on już kiedyś pomógł policjanta. Wielu z nas wiedziało, co to za człowiek. A jednak komendant dał wiarę jemu, a nie dobremu policjantowi. I postanowił szybko pozbyć się kłopotu, jakim jest zawieszony policjant. Wykorzystując stan psychiczny Jastrzębskiego, nakłonił go do zwolnienia się ze służby. Raport został załatwiony w tak ekspresowym tempie, że z pośpiechu popełniono uchybienia proceduralne.

OCZYSZCZONY

Na badanie wariograficzne Marek Jastrzębski czekał dwa miesiące, na wynik – kolejne trzy. W tym czasie łódzki zarząd BSW prowadził zlecane przez prokuraturę czynności w sprawie łapówki. Podczas jednego

z przesłuchań oficer BSW dowiedział się, że rok wcześniej prokuratura prowadziła podobne postępowanie w sprawie rzekomego przyjęcia łapówki przez innego policjanta tej samej KPP w Kolaszkach.

O przestępstwie poinformowany został wtedy Inspektorat KWP w Łodzi przez... syna właściciela złomowiska Włodzimierza R. Głównym świadkiem, który przypadkiem słyszał korupcyjną propozycję, był pracownik złomowiska. Ten sam, który występował w sprawie Jastrzębskiego...

– To wzbudziło nasze podejrzenia – mówi mł. insp. Romuald Wyszyński z łódzkiego BSW. – Postanowiliśmy przyjrzeć się bliżej temu świadkowi. Przesłuchaliśmy go ponownie, pytaliśmy o różne szczegóły. Świadek coraz bardziej się plątał, a my zaczęliśmy wykazywać mu nieścisłości w zeznaniach. Wreszcie „rozsypan się” całkowicie i powiedział, jak było naprawdę.

I tak oficerowie BSW dowiedzieli się, że Włodzimierz R. wymyślił historię o łapówce danej Jastrzębskiemu, a dwóch swoich pracowników zmusił, żeby zaświadczyli o jej prawdziwości.

Potem funkcjonariusze BSW zebrali niezbite dowody na fałszywe oskarżenie, powiadomienie o niepełnionym przestępstwie i fałszywe zeznania Włodzimierza R. Na ich podstawie prokurator oczyścił Marka Jastrzębskiego z zarzutów, a właściciel złomowiska został aresztowany.

Decyzja ostateczna, na mocy której strona nabyła prawo, może być w każdym czasie za zgodą strony uchylona lub zmieniona przez organ administracji publicznej, który ją wydał, lub przez organ wyższego stopnia, jeżeli przepisy szczególne nie sprzeciwiają się uchyleniu lub zmianie takiej decyzji i przemawia za tym interes społeczny lub słuszny interes stron.

art. 155 k.p.a.

► Prawdziwość zeznań policjanta potwierdził też wynik badania wariografem.

CO BY BYŁO...

Gdyby Marek Jastrzębski miał dobrych przełożonych, nie napisałby raportu o zwolnienie z Policji. Poinformowałoby go, że zgodnie z ustawą zostanie wszczęte przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne i będzie zawieszony w czynnościach do czasu zakończenia postępowania karnego. Jak pokazało życie, po pół roku sprawa się wyjaśniła, a zatem zostałby już dawno przywrócony do służby.

Gdyby Marek Jastrzębski miał dobrych kolegów, ci, którzy znali sprawę pomówienia innego policjanta

(a zwłaszcza ten policjant), od razu poinformowałoby o tym fakcie oficerów BSW, a nie czekali z założonymi rękami.

Gdyby oficerowie BSW, słysząc od Włodzimierza R., że Jastrzębski domagał się 3000 łapówki, a dostał tylko 500 złotych, zorganizowali tzw. wręczenie kontrolowane, uzyskaliby dowody niewinności policjanta na etapie operacyjnym i nie doszłoby do postawienia zarzutów.

Gdyby to wszystko się zdarzyło, Marek Jastrzębski byłby nadal policjantem.

Ale stało się inaczej. Dziś Jastrzębski ma wielkie poczucie krzywdy. Mówi, że pomówienie i prokuratorskie zarzuty tak nim wstrząsnęły, że przez miesiąc leczył się w poradni zdrowia psychicznego. Gdy został oczyszczony, złożył skargę do prokuratury, że komendant i naczelnik przekroczyli swoje uprawnienia, zmuszając go do napisania raportu i wykorzystując stan psychiczny, w jakim się znajdował.

Zapowiada, że będzie się odwoływał do NSA.

Marek Jastrzębski chce bowiem wrócić do Policji. Dobre imię już odzyskał, teraz pragnie odzyskać swoją pracę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Nieznajomość prawa nie musi szkodzić

**JERZY HOŁOWNIA –
wiceprzewodniczący Zarządu
Głównego NSZZ Policjantów:**

– Wydaje mi się, że w opisywanym przypadku przełożony policjanta naruszył art. 9 k.p.a., co do „należytego i wyczerpującego informowania stron o okolicznościach faktycznych i prawnych, które mogą mieć wpływ na ustalenie ich praw i obowiązków będących przedmiotem postępowania administracyjnego”. Sąd Najwyższy głosem z 1993 roku określił, że ten obowiązek informowania „powinien być rozumiany tak szeroko, jak to jest tylko możliwe”.

Istotne jest, o czym nie wszyscy pamiętają, że w postępowaniach administracyjnych art. 9 k.p.a. wyłącza zasadę, że nieznajomość prawa szkodzi. Nie można więc powiedzieć, że ktoś jest sam sobie winien, bo nie znał przepisów. Zgodnie z tym artykułem to organ admi-



nistracji ma obowiązek udzielić niezbędnych wyjaśnień i wskazówek, tak aby strona nie poniosła szkody.

W omawianej sprawie przełożony jako jedną z możliwości prawnych wymienił zwolnienie administracyjne ze względu na oczywistość czynu. To była błędna informacja, bo w tym przypadku ta „oczywistość”

w ogóle nie wchodziła w grę. Policjant nie został złapany na gorącym uczynku, a postępowanie karne było dopiero we wstępnej fazie. O jakiej oczywistości można więc mówić? Przełożony powinien był poinformować policjanta o wszystkich możliwościach i okolicznościach, a zatem: że zwolniony dyscyplinarnie byłby dopiero po zakończeniu postępowania dyscyplinarnego,

a to z kolei jest uzależnione od postępowania karnego, że zwykle na ten czas policjant jest zawieszony w czynnościach, że trwać to może kilka miesięcy itd., itd. Taka informacja pozwoliłaby policjantowi mieć nadzieję, że w tym czasie śledztwo udowodni jego niewinność i nie podjąłby decyzji niekorzystnej dla siebie.

Dlatego sądzę, że od wyroku WSA, który oddalił skargę policjanta, powinien on złożyć skargę kasacyjną do NSA.

Druga możliwość to wystąpienie do komendanta wojewódzkiego o uchylenie decyzji o zwolnieniu w trybie art. 155 k.p.a.

Szkoda, że ten policjant nie zgłosił się wcześniej o pomoc do związków zawodowych. Przecież tam są ludzie wyspecjalizowani w takich sprawach. Myślę, że powinien zrobić to teraz, chociaż nie jest już funkcjonariuszem, aby związek zawodowy, zgodnie z art. 31 k.p.a., wystąpił w jego imieniu do komendanta wojewódzkiego. ■

Wysłuchata ES
zdj. Anna Michejda

Czym mierzyć służbę

Zgodnie z zapowiedzią sprzed miesiąca pierwszy zastępca komendanta głównego Policji insp. Stanisław Gutowski uchylił część mierników efektywności służby prewencyjnej proponowanych przez poprzednie kierownictwo Policji.

Nie obowiązuje już wskaźnik procentowy policjantów skierowanych do służby patrolowej wszystkich komórek (poza OPP, SPP i RD) w stosunku do liczby etatów policyjnych w garnizonie.

Uchyłony został też wskaźnik procentowy udziału mandatów karnych nakładanych za wykroczenia w ruchu drogowym w stosunku do ogólnej liczby nałożonych mandatów karnych przez policjantów spoza komórek ruchu drogowego.

Nie ma już wskaźnika procentowego liczby podejrzanych zatrzymanych przez policjantów na gorącym uczynku lub w bezpośrednim pościgu po popełnieniu przestępstwa w pięciu kategoriach przestępstw stwierdzonych w stosunku do ogólnej liczby podejrzanych o popełnienie przestępstw w tych kategoriach.

Komendant Gutowski poinformował o tym komendantów wojewódzkich 16 marca.

TERAZ OBOWIĄZUJĄ

W służbie prewencji obowiązują teraz trzy następujące mierniki:

1. Wskaźnik procentowy udziału w służbie patrolowej policjantów wykonujących zadania o charakterze patrolowo-interwencyjnym.

2. Wskaźnik procentowy udziału w służbie policjantów ruchu drogowego kierowanych bezpośrednio do służby na drodze.

3. Wskaźnik liczby wypadków ze skutkiem śmiertelnym.

Mierniki te – według insp. Gutowskiego – mają służyć monitorowaniu racjonalności wykorzystania policjantów i polityki kadrowo-organizacyjnej w jednostkach Policji. Mają też pozwolić na ograniczenie nieobecności w służbie i na monitorowanie skuteczności Policji w zakresie zapobiegania najpoważniejszym wypadkom drogowym.

TU ZAJDĄ ZMIANY

W Biurze Prewencji i Ruchu Drogowego trwają prace nad zmianą kilku ważnych dla policjantów przepisów. Jeden z nich to zarządzenie nr 494 KGP z 2004 r. dotyczące służby patrolowej. Zmiany mają ujednoczyć sposób dokumentowania służby, skrócić czas odpraw i wspomóc informatycznie rozliczanie ze służby.

Nowych regulacji mają się niebawem doczekać dzielnicowi. Zmiana zarządze-

nia nr 15 z 1999 r. ma ograniczyć możliwości do wykorzystywania ich w celach innych niż przypisane do ich stanowisk, uprościć sposób planowania i przebiegu służby oraz dokumentację. Nowe przepisy mają umożliwić awans poziomy – dzielnicowy będzie mógł zostać starszym dzielnicowym. Wszystko po to, by policjanci „pierwszego kontaktu” nie uciekali do innej służby z powodu braku możliwości awansu.

Ma zostać powołane stanowisko przewodnika psa służbowego, z możliwością awansu poziomego i rekompensaty finansowej za utrzymywanie psa służbowego w domu.

Komendant Gutowski zapowiada też ujednoczenie procedury w sprawach o wykroczenia – ich rejestracji i dokumentowania czynności wyjaśniających.

Zapowiada się też zmiana zarządzenia 495 z 2004 r. dotyczącego pełnienia służby na drogach, w zakresie organizacji i dokumentowania jej przebiegu.

Mają też zostać zmienione przepisy dotyczące badania trzeźwości kierowców (zarządzenie nr 496 z 2004 r.). Docelowo policjanci RD mają stanowić 10 procent stanu etatowego Policji.

– Oczekuję od komendantów wojewódzkich, że mimo uchylecia niektórych mierników będą monitorowali służbę prewencji i jeśli którykolwiek z jej aspektów nie będzie funkcjonował właściwie, podejmą działania naprawcze – mówi insp. Stanisław Gutowski. ■

IF

Mnożnik wygrał z motywacją

– System motywacyjny działa od pewnego momentu; teraz, na dole, może nie działać – tak tłumaczył komendantom wojewódzkim Policji swoją decyzję o sposobie podziału podwyżek Janusz Kaczmarek, minister spraw wewnętrznych i administracji.

Po konsultacjach z kierownictwem Policji, ze związkiem zawodowym, po analizie prawników i finansistów minister postanowił: 66 proc. podwyżki wejdzie

w uposażenie zasadnicze policjantów, 34 proc. ma stanowić motywację przez dodatki funkcyjny i służbowy.

Komendanci wojewódzcy usłyszeli tę wieść 5 marca, podczas narady rocznej, której gościem był minister Kaczmarek. Następnego dnia zakończył się spór zbiorowy wszczęty przez NSZZ Policjantów 30 stycznia br. w sprawie warunków i zasad podziału podwyżek w roku 2007.

Komendant Kornatowski i przewodniczący Antoni Duda podpisali porozumienie, z którego wynika, że mnożnik kwoty bazowej, od której zależy uposażenie zasadnicze, wzrośnie o 0,08 tej kwoty. Wzrost ten obejmie wszystkich policjantów i nie będzie wpływał na podwyżki wynikające z tzw. awansu poziomego.

W uzasadnieniu projektu rozporządzenia, które zaopiniowały właściwe resorty, mówi

się, że kwota podwyżki w 2007 roku ma wynieść średnio 220 zł (z „trzynastką”). Z tego w uposażenie zasadnicze wejdzie średnio 117 złotych. Średnio o 15 proc. ma wzrosnąć dodatek za wysługę lat.

Kiedy oddawaliśmy ten numer miesięcznika do druku (20 marca), rozporządzenie w sprawie podziału podwyżek nie było jeszcze podpisane. Minister Kaczmarek zapewniał nas jednak, że wejdzie ono w życie najpóźniej 1 kwietnia, a policjanci dostaną podwyżki z wyrównaniem od 1 stycznia.

Sposobu podziału 34 proc. podwyżki nie możemy w tym numerze przedstawić, bo nie jest on jeszcze znany. Wiadomo tylko, że ma motywować policjantów do lepszej pracy. ■

IF

Najważniejszy jest człowiek



Rozmowa z ks. Bogdanem Zagórskim, kapłanem KWP w Lublinie, który Wielkanoc spędzi na misji w Kosowie

To drugi księdza wyjazd do Kosowa. Jak wspomina ksiądz wizytę bożonarodzeniową?

– Byłem mile zaskoczony gorącym przyjęciem. Wiadomo – w czasie świąt potrzeba bliskości i tęsknota za domem są jeszcze większe niż na co dzień. Lepiliśmy uszka, przygotowaliśmy kolację wigilijną. Nie było czym ubrać choinek, ozdabialiśmy je więc nawet balonikami czy suszonymi plasterkami cytryny i pomarańczy. Podczas wieczery stolówka wypełniona była po brzegi. Zmniejszono służby. Był opłatek, śpiewanie kolęd i – pierwszy raz w historii tego campu – pasterka o północy. Były nawet organy, bo okazało się, że jeden z policjantów świetnie gra na keyboardzie.

Czyli teraz można się spodziewać w Mitrowicy rezurekcji?

– To będzie zależało od potrzeb i możliwości. Policjanci przede wszystkim wykonują przydzielone im zadania. Ja jestem tam po to, aby zadbać o ich życie duchowe.

Poprzednio, po początkowym okresie obserwacji, przychodzili do mnie policjanci z bardzo osobistymi pytaniami. Wielu odważyło się nie tylko na rozmowę, ale i na swoiste konsultacje. Pytania dotyczyły życia duchowego, praktyki, która obowiązuje wierzących, dlaczego Kościół tak a nie inaczej patrzy na pewne sprawy. Razem dochodziliśmy do odpowiedzi, które satysfakcjonowały pytającego, a jednocześnie zawierały wartości proponowane przez Kościół.

A co z ludźmi innych wyznań?

– Powiedziałem to na początku, gdy przychodziłem do Policji, i powtórzyłem w Kosowie: dla mnie najważniejszy jest człowiek. Jeżeli jest problem, jakaś sprawa, to nieważne, czy ktoś jest prawosławny, jest protestantem czy muzułmaninem. Założyłem jedno i to moja dewiza życiowa – każdego szanuję, bo każdy jest człowiekiem i ma w sobie godność.

A jeżeli zdecydowałby się ksiądz na nauki rekolekcyjne, to o czym by one były?

– To trudne pytanie, jeszcze o tym nie myślałem. Przede wszystkim sięgnąłbym do ewangelii. Na pewno w perspektywie świąt wielkanocnych mówiłbym o poświęceniu się Jezusa dla człowieka, czyli o tajemnicy krzyża, w której wybrzmiewa miłość Boga do człowieka. Oni przecież też się poświęcają, zostawiają rodziny, nie było tam dnia, abym podczas rozmowy nie słyszał o bliskich, którzy cze-

kają w kraju. Dlatego podczas mszy modliliśmy się za nas, ale i za rodziny.

Nie wiem, czy będzie możliwość zorganizowania rekolekcji, ale tam sama obecność nastraja do refleksji, po służbie jest dużo czasu na przemyślenia. Moje indywidualne spotkania to również swoiste rekolekcje.

Podczas ostatnich zamieszek w Prisztinie zginęło trzech demonstrantów. Polacy nie byli na pierwszej linii, ale też brali udział w zabezpieczeniu tej manifestacji. Co ksiądz powiedziałby tym młodym policjantom, z których przeważająca większość jest pierwszy raz na misji?

– Byłem z nimi wtedy w kontakcie. Na ile będę mógł służyć swoją pomocą, będę działał. To tragiczna sytuacja. Oni, nawet jeśli byli gdzieś w odwodzie albo wystrzelili granaty z gazem łzawiącym, przeżywają to. Napięcie trzeba rozładować, potrzeba pomocy duchowej. Chcę z nimi porozmawiać, aby te wydarzenia nie śniły im się po nocach, aby mieli świadomość, jak od strony moralnej zakwalifikować takie działanie. Trzeba tu rozważyć, kiedy człowiek odpowiada za skutki swojego działania. Pełna odpowiedzialność jest tylko wtedy, gdy skutek jest dobrowolnie chciany i zamierzony. Na pewno nikt z policjantów, którzy zabezpieczali demonstrację, nie szedł tam z zamiarem zabicia kogokolwiek. Demonstranci, rzucający kamieniami czy innymi niebezpiecznymi przedmiotami, muszą liczyć się z konsekwencjami swego czynu. Biorą pełną odpowiedzialność za swoje życie i zdrowie. Dla mnie sytuacja od strony moralnej jest klarowna, policjanci postąpili właściwie – chcę im to powiedzieć.

W Wojsku Polskim w Kosowie kapelan jest na stałe, może warto by było, aby i policjanci mieli wsparcie duchowe na co dzień?

– Widziałem taką potrzebę, zgłaszali ją też policjanci. Kapelan wojskowy przyjeżdża raz w tygodniu na mszę świętą. Problem jest formalnoprawny. Żaden z polskich kapłanów pracujących w Policji nie jest funkcjonariuszem, a tylko policjanci mogą jeździć na misje.

Może trzeba by zastanowić się nad jakimś nowym rozwiązaniem, skonsultować to z prawnikami. Kapelan jest tam potrzebny.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Ksiądz **Bogdan Zagórski** jest kapłanem KWP w Lublinie od listopada 2003 r.

Święcenia kapłańskie przyjął 6 lipca 1992 r. Przez pierwsze trzy lata swojej posługi pracował w duszpasterstwie parafialnym. W latach 1995–2001 był duszpasterzem szpitala MSWiA w Lublinie. Od 2001 r. jest dyrektorem domu księży emerytów w tym mieście. Jest również duszpasterzem służb skarbowych i celnych diecezji lubelskiej.

W grudniu 2006 r., jako pierwszy kapelan policyjny, pojechał na misję, gdzie służbę pełnią polscy funkcjonariusze. Od 22 grudnia 2006 r. do 7 stycznia br. był w Kosowskiej Mitrowicy. Teraz wybiera się tam na Wielkanoc.

Staż w Europolu

Pierwszego marca dwie przedstawicielki Biura Wywiadu Kryminalnego KGP wyjechały do Hagi na miesięczny staż do Polskiego Biura Łącznikowego w Europolu.

Ewa Zaczyńska z Wydziału Międzynarodowej Wymiany Informacji Kryminalnych i podkom. Paulina Filipowiak na co dzień wykonują zadania związane z członkostwem polskiej Policji w Europolu. Ich miesięczny staż w Hadze będzie obejmował m.in. udział w posiedzeniach różnych grup roboczych i zadaniowych, szkolenie informatyczne, w tym obsługę Analitycznych Baz Danych (AWF), oraz szkolenie dotyczące zasad bezpieczeństwa Europolu. Panie zapoznają się także z funkcjonowaniem poszczególnych sekcji, a także nawiążą kontakty z osobami, z którymi na co dzień współpracują.

Podobne praktyki odbyły się po raz pierwszy w październiku 2006 r. Wzięły w nich udział dwie policjantki z Wydziału Rozwoju Międzynarodowej Współpracy Policji Gabinetu KGP, sierż. Katarzyna Józwiak i sierż. Inga Pawłowska.

W Polskim Biurze Łącznikowym w Euro-polu pracują na razie dwie osoby: podinsp. Mirosław Kumanek, który od maja 2006 r. jest także przewodniczącym Szefów Krajowych Jednostek Europolu (Chairman of HENU), oraz nadkom. Katarzyna Staciwa. Niedługo dołączy do nich przedstawiciel Straży Granicznej por. Grzegorz Niemiec, a na jesieni tego roku planowane jest poszerzenie biura o kolejną osobę. ■

ALEKSANDRA WICIK

BIP w sieci

Biuletynu Informacji Publicznej Komendy Głównej Policji należy szukać w Internecie pod adresem <http://bip.kgp.policja.gov.pl>.

Psycholog pod telefonem

Od 15 kwietnia 2007 roku czynna jest infolinia psychologiczna dla policjantów i pracowników cywilnych oraz ich rodzin. Psycholog dyżuruje w każdy wtorek i czwartek, w godzinach 14.00-20.00 pod numerem telefonu 0-800-889-898. ■

IF

Rządowy program ograniczania przestępczości i aspołecznych zachowań „Razem bezpieczniej” uroczystie zainaugurowano w Międzynarodowym Dniu Kobiet. Konkurs na logo programu wygrała Krystyna Zaczekiewicz, grafik miesięcznika „Policja 997”.



Program „Razem bezpieczniej” ruszył

Program ma przekonać obywateli „do nawiązania trwałego, stałego, naturalnego partnerstwa z Policją oraz innymi instytucjami ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego”.

NIE TYLKO POLICJA

Na konferencję przyjechało ponad 500 osób z całej Polski: komendanci wojewódzcy Policji, wojewodowie, przedstawiciele straży pożarnej i granicznej, żandarmerii wojskowej oraz ministerstw transportu i zdrowia. Gościem był szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Władysław Stasiak.

Nowoczesne strategie zapobiegania przestępczości przedstawili minister spraw wewnętrznych i administracji Janusz Kaczmarek i szefowie Policji: Konrad Kornatowski i jego pierwszy zastępca insp. Stanisław Gutowski. W swoich wystąpieniach podkreślali, że stan i poczucie bezpieczeństwa zależy nie tylko od Policji, ale i od działania lokalnych władz i organizacji.

KOORDYNUJE WOJEWODA

Program „Razem bezpieczniej” obejmuje: zapewnienie bezpieczeństwa w miejscach publicznych, szkole, ruchu drogowym, środkach komunikacji publicznej oraz w działalności gospodarczej, przeciwdziałanie przemocy w rodzinie i ochronę dziedzictwa narodowego. W ramach programu

powstaje internetowy Bank Dobrych Praktyk, w którym znajdują się między innymi sprawdzone pomysły na programy profilaktyczne. Na poziomie województwa koordynatorem programu jest wojewoda, który współpracuje z przedstawicielami administracji samorządowej, Policji, Państwowej Straży Pożarnej i Straży Granicznej.

WIĘCEJ ZAUFANIA

Minister Kaczmarek chciałby, by realizacja programu zwiększyła zaufanie i respekt do Policji. Dlatego, z jednej strony, trzeba poprawić jej skuteczność i profesjonalizm, a z drugiej – sprawić, by przestała kojarzyć się tylko z represją. Komendant Kornatowski przyznał, że program, choć stanowi wsparcie dla działań Policji, nakłada na nią również obowiązki. Dlatego zapowiedział wzmocnienie roli dzielnicowych – policjantów pierwszego kontaktu.

Szef Policji chce zmienić zasady doboru do Policji – jego zdaniem zbyt ostre. – Od chętnych wymaga się postury Schwarzeneggera i inteligencji laureata Nagrody Nobla – podsumował. Komendant przewiduje, że dobór na nowych zasadach mógłby się odbyć już na przełomie czerwca i lipca tego roku.

Uczestnicy konferencji obejrżeli spektakl teatru środowiska policyjnego Scena 07, który jest częścią programu PaT (Profilaktyka a Teatr) realizowanego przez Gabinet KGP. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

Droga do Schengen otwarta



**Dyrektor Błłil KGP
Andrzej Machnac:**
– Odetchnąłem z ulgą

11 milionów euro uratowane! Policja wygrała sprawę w sądzie. Wyrok jest prawomocny. Budowa Krajowego Systemu Informatycznego (KSI) wraz z Centralnym Węzłem Polskiego Komponentu Systemu Informatycznego Schengen (CW PK SIS II) i Systemu Informacji Wizowej (VIS) zostanie rozpoczęta zgodnie z unijnym harmonogramem.

19 sierpnia ubiegłego roku Komenda Główna Policji opublikowała ogłoszenie o postępowaniu konkursowym na wykonanie projektu-koncepcji funkcjonalnej i technicznej KSI wraz z CW PK SIS II i VIS. Do tej pory tryb konkursowy nie był stosowany w budowie systemów TI. Policja skorzystała z niego tylko raz (chodziło o systemy dla daktyloskopii).

KONKURS PRZED SĄDEM

Konkurs na budowę i wdrożenie systemu SIS II, wartego 50 mln zł, wygrała firma HP Polska. Przegrani dołożyli wszelkich starań, by podważyć zasadność konkursu i unieważnić postępowanie. Po ogłoszeniu werdyktu Sądu Konkursowego firmy IBM i WASKO oprotestowały rezultaty i wniosły skargę do zespołu arbitrów Urzędu Zamówień Publicznych. 29 grudnia 2006 r. wydali oni orzeczenie nakazujące unieważnienie postępowania z uwagi na wadę prawną.

Kilka dni później „Puls Biznesu” i parę innych gazet napisało, że resort spraw wewnętrznych musi przygotować się na kompromitację. 10 stycznia br. zastępca komendanta głównego Policji, z upoważnienia komendanta głównego, wniosł skargę na wyrok arbitrów. Została ona przesłana do Sądu Okręgowego w Warszawie za pośrednictwem prezesa UZP.

6 marca br. Sąd Okręgowy w Warszawie stwierdził między innymi, że regulamin konkursu sporządzony został w sposób właściwy i czytelny, a tryb postępowania nie naruszał postanowień ustawy i nie zawierał wad prawnych.

Na świecie nie ma jeszcze czegoś takiego jak SIS drugiej generacji.

DLACZEGO KONKURS?

Komisja Europejska nie przygotowała do tej pory kompletnych wymagań dla samego systemu i dla interfejsów SIS II, a więc nie można było sporządzić specyfikacji istotnych warunków zamówienia (SIWZ) potrzebnych do ogłoszenia przetargu w formie klasycznej. Tym bardziej nie mogła tej specyfikacji wymyślić KGP (czytaj: Biuro Łączności i Informatyki).

– Tylko tryb konkursowy pozwalał na to, aby poszczególne firmy informatyczne, zdecydowanie lepiej orientujące się w swoich możliwościach i wymaganiach systemu, mogły go opracować – mówi podkom. dr inż. Andrzej Machnac, dyrektor BŁiI. – Komisja konkursowa wybrała rozwiązanie pod każdym względem najlepsze, mieszczące się w budżecie (około 5 mln zł mniej niż zaplanowano).

– Nie ukrywam, że odetchnąłem z ulgą – dodaje dyrektor BŁiI KGP – Gdybyśmy przegrali w sądzie, zamierzałem podać się do dymisji.

– Pamiętam zwątpienie ludzi zaangażowanych w przygotowanie postępowania – mówi podinsp. Piotr Kalinowski, zastępca dyrektora BŁiI KGP, który opracował wymagania dla systemu. – Po wyroku zespołu arbitrów 29 grudnia 2006 r. poczuli, jakby ktoś zabrał im dziewięć miesięcy pracy. Dziś wiem już na pewno, że nie myliliśmy się i wybraliśmy prawidłowy sposób, by stworzyć, wybudować i wdrożyć tak trudny oraz wymagający system, który ma przecież służyć nie tylko Policji, ale także: Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Ministerstwu Sprawiedliwości, Ministerstwu Finansów, Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, a w nim Straży Granicznej, Urzędowi ds. Repatriacji i Cudzoziemców, departamentom odpowiedzialnym za funkcjonowanie systemu CEPiK oraz innym.

GRANICE BEZ KONTROLI

Gdyby przetarg został unieważniony, Polska straciłaby 11 mln euro ze środków unijnych przeznaczonych na przygotowanie się do współpracy z SIS II. Musielibyśmy sfi-

nansować tę operację ze środków budżetowych.

Do końca 2008 r. do systemu SIS II mają zostać podłączone „stare” kraje UE. Polska będzie w tym gronie, bo w lutym 2007 r. powierzono Policji budowę Centralnego Węzła SISone4ALL, tzw. propozycji portugalskiej, umożliwiającej nowym członkom UE wykorzystywanie systemu SIS 1+. Pozwoli to wszystkim Polakom na przekraczanie od 1 stycznia 2008 r. granic wewnętrznych UE bez kontroli.

Policja zapewnia w ten sposób Polsce wywiązanie się z międzynarodowych zobowiązań w zakładanym terminie.

– Dodając do tego fakt, że Policja dostosowała już KSIP do współpracy z SIS II – twierdzi dyrektor Machnac – okazuje się, że ta formacja jest obecnie najlepiej zorganizowaną i prosperującą pod względem informatycznym instytucją w kraju. Gdyby było inaczej, pełnomocnik rządu ds. budowy SIS w Polsce nie powierzyłby jej wykonania takich zadań. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Anna Michejda



Srebrne radiowozy

Przez najbliższe trzy lata Policja ma kupić około 5–6 tys. nowych samochodów osobowych – radiowozów i nieoznakowanych.

Nie będą to auta w kolorze blue, ale srebrne. I będą lśnify.

Pojazdy te mają być zamawiane u producenta, który wygra przetarg, a nie – jak dotąd – u poszczególnych dilerów różnych marek. Znacznie obniży się więc cena aut i rozwiążą się problemy z serwisem, dzięki uzyskaniu autoryzacji, wyposażeniu i szkoleniu mechaników policyjnych stacji obsługi. Policja będzie mogła zażyczyć sobie wszystkiego, co tylko będzie potrzebne i przydatne zmotoryzowanym funkcjonariuszom.

– To idealny moment, aby zmienić kolorystykę pojazdów oznakowanych – mówi nadkom. Tomasz Kowalczyk, p.o. zastępcy dyrektora Biura Logistyki Policji KGP. – W 2008 r. prawdopodobnie przeprowadzimy wymianę umundurowania oraz spodziewamy się pierwszej partii nowych pojazdów w Policji, gdyż w tym roku ma być rozstrzygnięty przetarg. Zmieniając ich kolor, osiągniemy jeszcze większy efekt unowocześnienia, usprawnienia i poprawy estetycznego wizerunku naszej formacji. To tzw. aspekt społeczny.



TO SIĘ OPLĄCI

Ważniejszy jest jednak aspekt ekonomiczny. Dotychczas użytkowane radiowozy nie będą przemalowywane. Zmiana barw dotyczyć będzie tylko nowych aut, które od razu zostaną zamówione w kolorze srebrnym. Samochody będą oznakowane pasem folii barwy niebieskiej, odblaskowej, z dodatkowymi prostokątnymi elementami białej folii odblaskowej, umieszczonymi na górnej i dolnej krawędzi pasa. Odblaskowy napis POLICJA barwy białej będzie widniał po obu stronach pojazdu na niebieskim pasie wyróżniającym. Podobnie na pokrywie silnika oraz z tyłu (w zależności od rodzaju pojazdu sedan, hatchback, combi, miniwan itp.). Wprowadzenie folii odblaskowej spowoduje, że radiowozy będą lepiej widoczne, zwłaszcza nocą.

Producenci folii dają wieloletnią gwarancję. Oznacza to, że kiedy zdejmie się ją nie później niż po określonym terminie, nie będzie żadnych śladów i ubytków na lakierze.



SREBRNY UNIJNY

Skoro już o UE mowa, należy przytoczyć trzeci aspekt – międzynarodowy. W Europie tylko polscy policjanci mają niebieskie radiowozy. Niemcy, Austriacy jeżdżą już dziś srebrnymi z niebieskimi



Kierownictwo BLP KGP chce raz na zawsze skończyć z użytkowaniem 10- czy 15-letnich samochodów w Policji. Kupowane obecnie po czterech latach eksploatacji mają trafiać do Agencji Mienia Wojskowego, która, po zdjęciu z nich folii, sprzedaje je za 40 procent wartości.

Załóżmy więc, że Policja kupi samochody warte na rynku 75 tys. zł za sztukę. Kupując nie u dilerów, a u producenta, zapłaci po około 60 tys. zł. Po czterech latach sprzeda je po 30 tys. i, dokładając drugie tyle, znów kupi nowe, warte 75 tys. zł. Czy się opląca? Nie mówiąc już o tym, że samochody starsze niż czteroletnie nie powinny być używane jako radiowozy. W krajach Unii Europejskiej jest to wręcz nie do pomyślenia.

pasami i białymi napisami POLIZEI. Podobnie Duńczycy, Brytyjczycy i Chorwaci. Pozostałe policje mają najczęściej auta białe, a Rumuni są w trakcie przemalowywania na srebrne, ponieważ w przyszłości wszystkie kraje Unii Europejskiej mają mieć radiowozy w tym kolorze, aby po przekroczeniu granic żaden kierowca nie miał wątpliwości, z kim ma do czynienia.

Pomysł ten zaakceptował już Konrad Kornatowski, nowy komendant główny Policji. Teraz BLP czeka na wydanie stosownego rozporządzenia przez Ministerstwo Transportu. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Sięgnąć do źródeł

„Zaproszyć serce tęsknotą” to książka Stanisława Leszka Olszewskiego, która ukazała się nakładem Oficyny Wydawniczo-Poligraficznej „Adam”. Podtytuł „Opowieści rodzinne. Rodowód. Służba w Policji Państwowej na Polesiu 1923–1939. Zsyłka rodziny na Syberię i powrót do Ojczyzny 1940–1946.” skrupulatnie wypunktowuje treść publikacji.



Książka, pomyślana jako saga rodzinna, zawiera bardzo osobiste wspomnienia autora związane z ojcem i pobytom na zesłaniu.

Treść wzbogacona jest o tablice genealogiczne, archiwalne zdjęcia i rysunki Franciszka Maśluszczaka.

SZEŚĆ LAT PRZYGOTOWAŃ

Odszukiwanie dokumentów, kompletowanie rodowodu zajęło Stanisławowi Olszewskiemu sześć lat. Każda gałąź rodu ma osobny podrozdział. Akcja książki nabiera tempa, gdy rodzina Olszewskich przenosi się z Warszawy na Polesie, gdzie urodził się autor. Ojciec Władysław Stefan, skierowany do pracy na Posterunku Policji Państwowej w Terebieżowie Górnym, przeszedł wszystkie koleje losu, które były udziałem większości funkcjonariuszy z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Codzienna służba, ochrona tych terenów przed sowieckimi dywersantami, a w końcu wybuch wojny, atak wojsk ZSRR – według relacji autora radzieckie samoloty ostrzelały ich pociąg ewakuacyjny jeszcze przed 17 września 1939 r. – i aresztowanie.

– *Spotkania autorskie zawsze są pełne wzruszeń i zadumy*



– *Urodziłem się w widłach Prypeci i Horynia*

Ojciec nigdy do domu nie wrócił. Został zamordowany na podstawie tej samej decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) – poprzedniczki KPZR – z 5 marca 1940 r., na podstawie której zgładzono jeńców z Ostaszkowa, Starobielska i Kozielska. Szczątków Władysława Olszewskiego nie odkryto w żadnym z ujawnionych do tej pory miejsc.

SZEŚĆ LAT TUŁACZKI

Wymordowanie 22 tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy państwa polskiego wiosną 1940 r. przeszło do historii jako zbrodnia katyńska, tylko dlatego, że groby w Katyniu zostały odkryte jako pierwsze. Miednoje na ujawnienie czekało pół wieku. Kuropaty, gdzie prawdo-

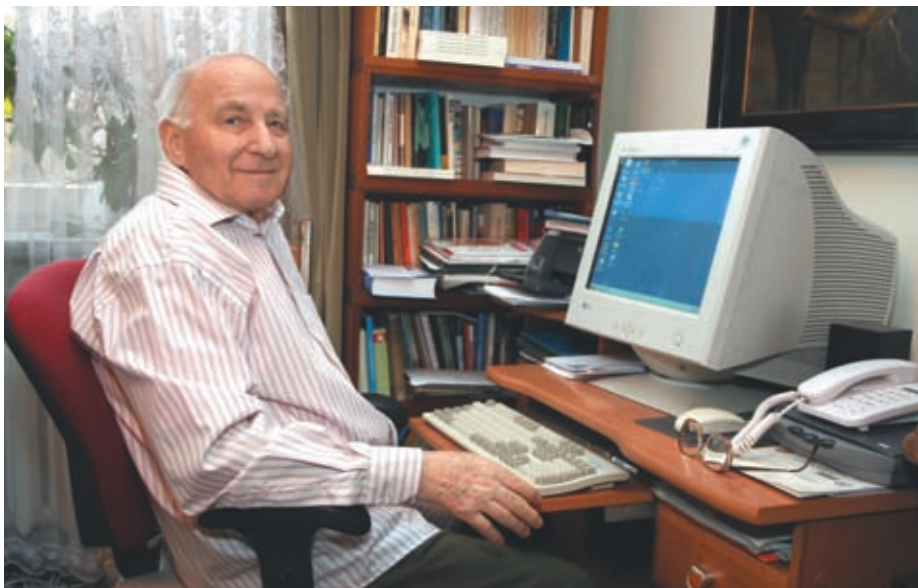


podobnie spoczywa ojciec autora, na swój czas wciąż czekają.

Okrucieństwo okupanta polegało też na tym, że w czasie, kiedy mordowano ojców, ich rodziny były wywożone na Sybir. Siedmiu Olszewskich trafiło do przysiółka Pierwomajskoje w północnym Kazachstanie. Dwóch braci autora zostało tam na zawsze. Głód i mróz dziesiątkowały polskie dzieci. Do ojczyzny wracali w październiku 1944 r., ale władze zatrzymały pociąg i jeszcze przez prawie dwa lata przetrzymały nieszczęśników na Ukrainie jako niewolniczą siłę roboczą. Do Polski wrócili w lutym 1946 r.

Książka została wydana dzięki dofinansowaniu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. I szkoda, że nie uczestniczyła w tym Policja, publikacja bowiem jest świadectwem tragicznych losów przedwojennych funkcjonariuszy PP i ich rodzin. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Głód nas nie opuszczał



**STANISŁAW LESZEK
OLSZEWSKI**

Syn przedwojennego policjanta znany jest warszawiakom, a już na pewno mieszkańcom stołecznego Ursynowa.

Był pierwszym prezesem spółdzielni budowlano-mieszkaniowej, która wznosiła to gigantyczne osiedle.

Akcja książki, którą poświęcił losom rodziny, urywa się w momencie, gdy zesłańcy wracają do Polski. Potem też nie było łatwo. Olszewscy wrócili początkowo do Warszawy, aby wkrótce wyjechać w okolice Jeleniej Góry. Stanisław Olszewski pracował tam na roli i uczył się. Przeniósł się do stolicy, skończył SGPiS (SGH), zaczął pracować przy budowie mieszkań spółdzielczych. Przy jego udziale wybudowano około 50 tys. mieszkań.

Jest żonaty, ma dwóch synów i dwóch wnuków.

Należy do Związku Sybiraków, jest wiceprezesem Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 oraz przewodniczącym Kapituły Honorowego Medalionu Pamięci – Pieta Miednoje 1940.

W 2003 r. w uznaniu zasług otrzymał Nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy.

Rozmowa
ze Stanisławem Leszkiem
Olszewskim, autorem książki
„Zaproszyć serce tęsknotą”

Kiedy narodził się pomysł napisania tej książki?

– Na emeryturze, gdy miałem więcej czasu. W 1998 r. zorganizowałem zlot rodzinny w Puszczy Kampinoskiej. Przyjechało 111 osób. Przywozili pamiątki, zdjęcia, własne opowieści. Tak dotarłem do fotografii mojego ojca, ponieważ my z zesłania nie przywieźliśmy właściwie żadnych pamiątek.

Miał Pan jedenaście lat, gdy aresztowano ojca. Jakie wspomnienia łączą się z nim?

– Pamiętam wydarzenie z marca 1939 r., kiedy ojciec, wracając z obchodu, wstąpił do domu z zatrzymanym człowiekiem. Podzielił się z nim obiadem i dał mu nieużywane, nowe buty. Buty były na ojca za duże o dwa numery, ale i tak nie spodobała się mamie taka rozrzutność. Ojciec powiedział tylko – przecież nie będę prowadził go boso na posterunek. Zatrzymany był szkoleniowcem wysłanym z ZSRR do tworzenia sowieckiej V kolumny.

Ojciec był bardzo dobrym człowiekiem, wiedział przecież, kogo prowadzi. To był najważniejszy policjant w moim życiu.

Pamiętam też niedziele, kiedy ojciec brał całą naszą gromadkę i prowadził

w świat. Świat bliski, ale dla nas bardzo ciekawy. Przez łąki szliśmy do lasu i nad rzekę. Po południu zmęczeni, z poziomkami albo grzybami, wracaliśmy do domu.

A potem ojca zabrakło. Do końca mieliście nadzieję na jego powrót?

– Wojna zabrała nam dzieciństwo i ukochanego tatę. Nigdy nie pogodziliśmy się z tym, że już go nie będzie. Dopóki człowiek nie wie dokładnie, gdzie został on pochowany, to ta nadzieja w nim tkwi. Tak jest łatwiej, choć wiemy przecież, że to niemożliwe. Uczucia synowskie z wiekiem nie ostygły. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że ojciec jest tak wielką siłą w życiu człowieka. Zawsze wydawało się, że matka pełni tę kluczową rolę, nieprawda – ojciec też.

Ojciec wrócił w październiku 1939 r., ale został zadenuncjowany i aresztowany. Tylko przez trzy dni cieszyliśmy się z powrotu ojca, który już snuł plany uroczystości na 1 listopada...

Wiosną 1940 r. Pańska rodzina została wywieziona do Kazachstanu. Co tam zastaliście?

– Mieliśmy o tyle lepiej, że osada już istniała. Przydzielono nam niezamieszkaną ziemiankę, którą musieliśmy uszczelnić, dobudować z błota pomieszanego ze słomą sionkę, zgromadzić opał na zimę, czyli bydłące odchody, które suszyliśmy na słońcu. Wokół był tylko step, żadnych drzew.

Spaliśmy w barłogu na słomie, zwróceni nogami do siebie, przykrywając się jedną puchową kołdrą przywiezioną z Polski. Ta pierzyna uratowała nas przed zamrożeniem. Rano była na niej warstewka lodu. W pierwszym roku większość ubrań wymieniliśmy z miejscowymi na jedzenie. Dwa dominujące na zesłaniu uczucia to mróz i głód. Mróz czasami ustępował, głód nigdy.

Pana brat trafił do obozu, ponieważ znaleziono u niego garść ziarna...

– To jest trudne do wyobrażenia, jeśli się tego nie przeżyło. Brat wylądował w obozie ciężkiej pracy, z którego nigdy ich nie wypuszczano.

Praca ponad siły doprowadziła go do całkowitego wycieńczenia, ślepoty i zaawansowanej gruźlicy. Wtedy wyrzucono go na ulicę. Wszystko, co produkowano, szło na potrzeby frontu. Kobiety szyły kominiarki, rękawice dla wojska, hodowano też bydło, a podczas krótkiego lata starano się szybko wysiać i zebrać zboże. Prace

w polu zaczynały się w nocy, gdy tylko ziemia nadawała się do orki, żeby nie stracić choćby jednego dnia wegetacji. Latem polowaliśmy na susły. Najciężej było zimą, gdy pracy było mało i przez wiele tygodni szalała burza śnieżna.

Przez pół roku nie wychodziło się z tej naszej chałupy. Życzliwy brygadzysta tak rozdzielal pracę, aby co jakiś czas ktoś z każdej ziemianki miał zajęcie. Szczęśliwiec dostawał na czas pracy kozuch, czapkę, walonki i dopiero wtedy mógł wyjść na zewnątrz. Wieczorem wracał z porcją chleba, którym dzieliła się cała rodzina.

To było niewyobrażalne upodlenie człowieka.

Muszę o to zapytać – wspomniał Pan w książce o zdarzeniu, gdy roznosił Pan krwawe pakunki do sąsiednich ziemianek po śmierci sąsiada. Czy takich zdarzeń, które prowadzący jedno ze spotkań Bohdan Urbankowski nazwał swoistą komunią z ciałą, było więcej?

– Panował olbrzymi głód. Zesłańcy próbowali przetrwać, jedząc, co się dało, nawet szczątki zmarłych bliskich.

Zona zmarłego sąsiada poćwiartowała jego zwłoki, a ja z jej 10-letnim synem roznosiliśmy pakunki. Ta kobieta ofiarowywała paczki tym rodzinom, gdzie było dużo małych dzieci. Było to, mimo swojej potworności, chyba najbardziej racjonalne zachowanie w tej sytuacji. Potem, chociaż skrywane, stało się to powszechne. Wystawiano zmarłych na śnieg, ale były to już same kości. Wszystko, co można było zjeść, szło do garnka. Dzisiaj prawie nikt się do tego nie przyznaje i nie chce o tym rozmawiać. Miałem 12 lat, uczestniczyłem w tym i wiem, co mówię. Mówię o losach rodzin policyjnych wywiezionych w 1940 roku za Ural, o losach żon i dzieci policjantów zamordowanych w zbrodni katyńskiej.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Ofiary „Gruchy”

Michał Gruszczyński chciał zabić „Jarząbka”, bo ten nazwał go cwelem. Zanim zginął w policyjnej obławie, miał na sumieniu życie dwóch braci Cz. z Wołomina i karierę jednego policjanta z Warszawy.

W pubie w podwarszawskim Wołominie 24 lutego spotkało się kilku młodych ludzi o niekoniecznie świetlanej przeszłości. Wśród nich 25-letni Michał Gruszczyński, ps. „Grucha” – świeżo po odsiadce. Niejaki „Jarząbek”, nazwał go cwelem. Gruszczyński postrzelił go w nogę. Potem broń zacięła się albo pocisków zabrakło...? „Grucha” pojechał do Jana Z., ps. „Cygan”. Ten sprzedał mu broń i przywiózł go do pubu. „Grucha” wymierzył do „Jarząbka”, ale ten się uchylił. Dariusz Cz. dostał w plecy. Śmiertelnie.

PRAWIDŁOWO?

Policja ustaliła dane zabójcy i zatrzymała dwóch współników. Z prokuratury wyszli wolno – nie postawiono im nawet zarzutów, choć Jan Z. przyznał się. Listu gończego za Gruszczyńskim nie wydano.

Dariusz Cz. miał wtedy trzech braci. Najstarszy z nich, Mariusz, współpracował z Policją. I bał się o życie swoje i rodziny. Na pogrzebie brata padło nazwisko zabójcy. Rodzina Mariusza Cz. została ob-

jęta przez Policję ochroną prewencyjną. Tylko on się na nią zgodził i zabiegał o ochronę osobistą, również dla braci.

10 lutego 29-letni Robert Cz., z żoną i 2-letnią córeczką, wybrał się na cmentarz. I tam zastrzelił go Gruszczyński.

Sprawa trafiła do mediów. Komendant główny Policji kazał skontrolować prawidłowość działania funkcjonariuszy. Wstępnie oceniał ją bardzo dobrze. „Jestem pełen uznania dla policjantów z komendy stołecznej” – mówił Mariusz Cz., któremu został już tylko jeden brat. 12 marca stanowiska straciło dwoje prokuratorów z Wołomina i z Warszawy. Okazało się, że czynności po pierwszym i drugim zabójstwie odbywały się bez udziału prokuratora.

NIEPRAWIDŁOWO?

13 marca w obławie na warszawskim Grochowie zginął Michał Gruszczyński. Tego dnia został zawieszony nadkom. Krzysztof Król, zastępca naczelnika Wydziału Zabójstw i Terroru KSP. Postępowanie dyscyplinarne ma wyjaśnić, czy wypełnił Zarządzenie Komendanta Głównego Policji nr 810 z 2005 roku o postępowaniu wobec osób, które mogą być zagrożone. W KSP zawrzało. „Jeśli komuś na tej sprawie naprawdę zależało, to Królowi” – mówili policjanci. „Panie komendancie, żądam przywrócenia do pracy pana Króla” – apelował w telewizji Mariusz Cz.

Sprawę badają prokuratura i Biuro Kontroli KGP. Kiedy oddawał ten numer miesięcznika do druku, 20 marca, postępowania trwały. ■ IF

Ja was zniszczę

Grudniowa noc ubiegłego roku. Tomek przedawkował leki psychotropowe i Łukasz zadzwonił na pogotowie. Potem Tomek uciekł załodze karetki i lekarz musiał wezwać Policję. Chwilę później medycy w asyście mundurowych pukali do ich mieszkania. Nie mieli pojęcia, że chłopcy są parą. Chcieli ratować Tomka. Otworzył im Łukasz... Dziś geje zarzucają policjantom przekroczenie uprawnień, brutalne traktowanie, postawy dyskryminacyjne i homofobię.

Łukasz: gej, dziennikarz. Bezpośredni, otwarty. W kawiarni, gdzie się spotykamy, od razu zwraca na siebie uwagę. Jest głośny i nie potrafi usiedzieć na miejscu. Mam ADHD, mówi do mnie, a do kelnerki, że go chyba nie stać na kawę.

– Lubię prowokować i zawstydzać ludzi, to rodzaj zabawy intelektualnej – szepcze konspiracyjnie, a po chwili znów pełnym głosem opowiada historię, która zdarzyła się w nocy 20 grudnia 2006 r. w Warszawie. Słucham ja. Słucha cała sala. Pierwsze pytanie: dlaczego Tomek przedawkował leki?

– Miał depresję. Niedawno zmarła mu mama – tłumaczy Łukasz i dalej: – Jesteśmy razem od dwóch lat.

Nie było go w domu, gdy Tomek łykał tabletki. Łukasz był na spotkaniu z kolegą. Kiedy wrócił, Tomek poprosił o pomoc. Żle się czuł. Łukasz zadzwonił pod numer 999. Po dziesięciu minutach lekarz, ratownik i sanitariusz byli na miejscu. Nieprzytomnemu chłopakowi dali zastrzyk – miał go szybko postawić na nogi – i postanowili zabrać do szpitala. Z czwartego piętra na parter znieśli go na specjalnym fotelu. Tam Tomek się ocknął i uciekł z powrotem do mieszkania. Łukasza poprosił, żeby nie otwierał drzwi.

– Obudził im się, bo zastrzyk zaczął działać. Był w szoku, przerażony. Dlatego im się wyrwał – tłumaczy Łukasz.

Konrad Bońda: lekarz pogotowia ratunkowego. Energiczny, też bezpośredni i otwarty. Lubi swoją pracę. Spotykamy się w stacji pogotowia w niedzielę wieczorem.

Choć od zatrucia Tomka minęło wiele tygodni, lekarz dobrze pamięta tamtą noc.

– Żadnego zastrzyku chłopak nie dostał – mówi.

Ani leku. Założyli mu tylko wenflon, który umożliwia podanie leku czy kroplówki, w razie gdyby coś się działo w drodze do szpitala. Bo, że wieść trzeba na płukanie żołądka, wątpliwości nikt nie miał. Chłopak nie był w bezpośrednim stanie zagrożenia życia, ale zdrowia – owszem. Połknął przecież tabletki i popił alkoholem. Ale nieprzytomny nie był. Lekarz twierdzi, że bardziej udawał.

– Bo to jest tak: jak pani przy głowie nieprzytomnego trzaśnie na przykład książkami, to on nie drgnie. Nic a nic. A jak ktoś symuluje, to na taki huk mimo woli drgnie. I powieką, dajmy na to, mrugnie – mówi Bońda.

Tomek był z tych, co mrugają powieką. A na parterze zaczął się szarpać, wrywać i bluzgać. Bońda kazał go rozpiąć, żeby sobie krzywdy nie zrobił. Wtedy chłopak zwyzywał całą trójkę i na własnych nogach wbiegł na czwarte piętro. Akurat popsuka się winda.

– A jak wyzywał? – pytam.

– Jak zwykle. Począwszy od pawulon, morderców, skończywszy na prowadzeniu się mamy.

O tym, że interwencję medyczną trzeba kontynuować przy pomocy policjantów, zdecydował Bońda.

– Widziałem, co się święci, nie chciałem się szarpać, a temu chłopakowi trzeba było przecież pomóc – mówi.

Jacek i Marcin: policjanci z KRP przy ul. Żytniej. Jacek – 36 lat, sierżant sztabowy, po 15 latach służby z końcem lutego przeszedł na emeryturę. Z kolei Marcinowi – 23 lata, sierżant – mija czwarty rok w Policji. Obaj przyjaźni. Ale też zmęczeni, a może nawet znużeni. O interwencji u Tomka i Łukasza dawno by zapomnieli, gdyby nie artykuł w prasie, audycja w radiu, zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożone w prokuraturze przez Łukasza i postępowanie wyjaśniające, które prowadzi ich komenda i KSP.

– Każdy policjanta może kopnąć. Nas najłatwiej. My się nawet nie mamy jak bronić – mówią zgodnie.

To miała być prosta interwencja. O 3.15 dostali wezwanie. Pojechali na miejsce i razem z załogą pogotowia zapukali do drzwi mieszkania chłopaków. Raz, drugi, trzeci.

„Jesteśmy gejami, a ja pracuję w radiu. Macie wszyscy przejdźcie... Ja was zniszczę”.

Lekarz: – Otworzył chłopak z kotkiem na rękę. Ten zdrowy.

Policjanci: – Kotek był czarny. Chłopak wpuścił nas do środka.

Łukasz: – Spytałem, czy mam prawo ich nie wpuszczać.

Lekarz: – Mówił, że nie mają prawa wejść, bo nie mają nakazu.

Łukasz: – Chciałem być świadom swoich praw. Ratownik powiedział mi, że muszę ich wpuścić, bo jest realne zagrożenie zdrowia.

Weszli. Lekarz poszedł do małego pokoju, gdzie w łóżku, przykryty kołdrą, leżał Tomek. Dalej wszystko rozegrało się bardzo szybko.

Wersja Łukasza: – Ratownicy zajęli się Tomkiem, policjanci zajęli się mną. Nie wiem czemu. Spytałem, czyje jest to

► mieszkanie, czy moje, czy wynajmuję? Powiedziałem, że wynajmuję. Chcieli zobaczyć umowę najmu. Szukałem jej. Bezskutecznie. Zaproponowałem, żeby zapytali sąsiadów, zadzwonili do właściciela. Szydzili, że cztery dni, a nie cztery lata tu mieszkam. Zażądali dowodu osobistego. Znow zapytałem, czy mają do tego prawo? Nie odpowiedzieli konkretnie. Mówili: „a jak myślisz”, „nie twoja sprawa”, „dawaj dowód”. Pokazałem im w końcu.

W dużym pokoju leżało pismo dla kobiet z nagimi facetami. Myślę, że oni skojarzyli pismo z dwoma facetami i wtedy zaczęły się uwagi: „Co, nie wyszła wam randka, gówniarze? Było tak szaleć?”

Cały czas traktowali mnie jak przestępcę. Nie wytrzymałem. Wybiegłem w szoku, w amoku na korytarz wołać pomocy. Rzucili mnie na podłogę i skuli. Tomek, gdy to zobaczył, ruszył mi na ratunek. Jego też obezwładnili. Leżeliśmy obok siebie w kajdankach. Policjant kazał mi patrzeć w jeden punkt, nie mogłem ruszać głową. „Patrz w jeden punkt gówniarzu, w jeden punkt” – mówił. Kajdanki miałem ściśnięte mocno. Już wcześniej powiedziałem im, że pracuję w radiu.

Wersja policjantów: – Przedstawiliśmy się, powiedzieliśmy, z której komendy jesteśmy i poprosiliśmy o dokumenty. Jeden od razu zastrzegł, że w żadnym wypadku nie da. Nie ma takiego obowiązku, a my nie mamy prawa pytać, legitymować, bo on jest u siebie. Prosił więc o umowę najmu lokalu. Ten drugi dał dowód. Potem zaczął się ubierać, żeby wyjść z ratownikami, ale kolega mu przeszkodził. „Nigdzie nie pójdziesz, zostaniesz ze mną” – mówił i zaczął nas za ręce łapać, między nas wchodzić, odpychać. Ostrzegany był, że jeśli nie przestanie utrudniać, to będziemy musieli użyć siły fizycznej. Nie reagował. Zaczął jeszcze bardziej szumieć.

– Powiedziałem mu parę razy, żeby usiadł, dał dowód. Wreszcie został obezwładniony. Założyłem mu kajdanki, kazałem siedzieć na łóżku – mówi Jacek. – Jak ten chory to zobaczył, próbował pomóc koledze. Hulnął przez Marcina. Łukasz, mimo że w dybach, rzucał się. Złapałem go za szyję od tyłu, do parteru sprowadziłem.

– Obydwaj tacy jurni się zrobili – mówi Marcin. – Ja skułem tego chorego. Obydwaj leżeli na podłodze.

Policjanci mówią, że z tym patrzeniem w jeden punkt to nieprawda. Mogli powiedzieć, żeby chłopaki trzymali głowę w przeciwnym kierunku, niż stał policjant. No i faktycznie przykucali nad skutymi, ale to norma. Ręce delikwenta wkłada się między nogi, trudno mu się wtedy ruszyć, na pewno nie uderzy głową w ziemię. O orientacji seksualnej chłopaków nie mieli wtedy jeszcze pojęcia.

– Dowiedzieliśmy się, bo Tomek podniósł głowę i powiedział: „Zostawcie nas w spokoju. My jesteśmy nieszkodliwi, gdyż jesteśmy gejami”. Powiedzieliśmy im, że ich orientacja nie ma żadnego znaczenia i że są zobowiązani do przestrzegania prawa – mówią policjanci. – Przecież my do końca nie wiedzieliśmy, kim jest jeden z nich i na jakich prawach są w tym mieszkaniu. Sprawdzaliśmy nawet, czy nie ma uszkodzeń na zamkach.

Wersja lekarza: – Łukasz sprzeciwiał się, żeby wieźć kolegę do szpitala. Mówił, że nic się nie stało, że żadnych leków Tomek nie brał. Powiedziałem mu, że brak zgody jest nieuprawniony i że muszą ustalić stan faktyczny. No bo kiedy kłamał? Wzywając pogotowie, czy teraz, zaprzeczając wszystkiemu?

Tomek sam wstał, zaczął się ubierać. Dał dowód osobisty. Był spokojny. W przeciwieństwie do kolegi, który coraz bardziej się rozkręcał. Policjant kazał mu wyjść z pokoju, w którym był Tomek. Chciał go wylegitymować, on nie chciał dać dowodu. Wreszcie rzucił dowód i powiedział, że i tak nie jest tu zameldowany. Umowy nie miał. W pewnym momencie, gdy stałem w przedpokoju, Łukasz minął mnie, wyszedł na korytarz i darł się: „Pomocy, ratunku napad!”. Policjanci wciągnęli go, kazali się uspokoić. Konsekwentnie, rzeczowo, od początku powtarzali, że jeśli nie będzie spo-



kojny, będą musieli go skuć. Nie padały żadne wyzwiska. Gdy chłopak zaczął do nich łapami machać, jeden policjant naprawdę go skuł. Kazał usiąść na fotelu. Ostrzegł, że jeśli się nie uspokoi, położy go na podłodze. Nagle Tomek ruszył mu na pomoc. Skoczył drugiemu policjantowi na plecy. Chwilę później obydwaj leżeli skuci. Wtedy też Łukasz zakomunikował nam, kim są. Cytuję: „Jesteśmy gejami, a ja pracuję w radiu. Macie wszyscy przejdź... Ja was zniszczę”.

Finał. Chwilę później przyjechała druga załoga policjantów. Razem z ratownikami zabrali Tomka do szpitala na płukanie żołądka, potem policjanci wzięli go do izby wytrzeźwień, a gdy to okazało się niezasadne, do domu (był zamknięty) i znów do szpitala.

Łukasz został z policjantami, Marcinem i Jackiem. Rozkuli go.

Policjanci: – Zauważyliśmy na stole dowód. Jego dowód. Powiedzieliśmy mu, że zabieramy go do komendy na badanie alkomatem.

Łukasz: – Nie poinformowali mnie, jakie mam prawa, po co mnie tam biorą, jakie zarzuty chcą mi przedstawić. Nie pozwolili się przebrać. Byłem brudny i śmierdzący.

Chłopak mówi o tym zupełnie otwarcie. Że leżąc przyciśnięty do ziemi, zabrudził spodnie. W zawiadomieniu pisze: „Tęgo dnia miałem rozwolnienie”. Według niego policjanci od razu rzecz skomentowali: „Co, gówniarzu, puściły ci po randce zwieracze?”.

Lekarz i policjanci, zaprzeczają, żeby coś takiego miało miejsce.

Lekarz: – Nieprawda.

Jacek: – Czulem, że coś śmierdzi, ale nic nie podejrzewałem.

Marcin: – Gdyby powiedział, pozwolilibyśmy mu się ogarnąć.

Łukasz: – W komendzie siedziałem w celi. Policjanci komentowali, że śmierdzi, że popuściłem, że jestem gejem, ciotą, pedałem.

Chłopak twierdzi, że starał się nie reagować i śpiewał piosenki. Policjanci mówią, że prowokował ich tym śpiewaniem, a poza tym co chwila podchodził do krat, jakby chciał wyjść (nie były zamknięte). Mało tego. Chciał, żeby go pobili.

– Możecie mnie teraz pobić, ja i tak was załatwię, a będę miał więcej argumentów, jak mi jakieś ślady zrobicie – miał powiedzieć.

Łukasz nie wierzy. Jak dorośli ludzie mogą coś takiego wymyślać? Chyba nikt nie chciałby zrobić z siebie worka treningowego!

Tamtej nocy badanie alkomatem wykazało u niego 1,1 promila alkoholu we krwi. Nad ranem policjanci zawieźli chłopaka do domu. W następnych dniach skierowali do sądu grodzkiego wniosek o ukaranie za odmowę podania danych osobowych, a Łukasz nagłośnił sprawę w mediach i złożył zawiadomienie w prokuraturze. Toczy się postępowanie w sprawie.

Po stronie Łukasza stanęła Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Po stronie policjantów lekarz Konrad Bońda. Sam zgłosił się do oficera prasowego wolskiej komendy. Był oburzony kłamstwami, które rozpowiadał chłopak.

Lekarz: – Czytając gazetę, miałem wątpliwości, czy byliśmy w tym samym miejscu i czasie. Postanowiłem zareagować. Doskonale wiem, jak teraz czują się policjanci. Nas też ludzie opluwają.

Marcin: – Nie wiem, czy gejom się wydaje, że powinni być inaczej traktowani? Inaczej niż wszyscy obywatele?

Jacek: – Geje bywają przewrażliwieni. Kilka lat temu miałem interwencję z homoseksualistami. Szli jezdnią. Wylegitymowaliśmy ich i zawieźliśmy do izby wytrzeźwień. Potem do komendy przyszła skarga, że my się wyśmiewaliśmy z ich stringów w serduszka.

Łukasz: – Ja się nie czuję sponiewierany jako gej, tylko jako człowiek. ■



Pomagamy rodzinom zaginionych



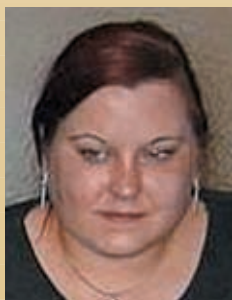
PAULINA LASKOWSKA
z Chocianowa (woj. dolnośląskie).
Zaginęła 27 grudnia 2006 r.
Ma 16 lat. Wzrost 164 cm,
oczy piwne.

PATRYCJA HAKIEL z Mińska
Mazowieckiego.
Zaginęła 6 lutego 2007 r. Ma 24 lata.
Wzrost 154 cm, oczy niebieskie.



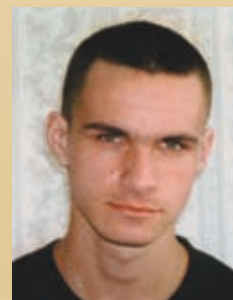
ANNA GAWĘDA z Koszalina.
Zaginęła 30 listopada 2006 r.
Ma 61 lat. Wzrost 160 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
tatuaż – litery „J.A” – na nadgarstku,
zazwyczaj zakryty apaszką bądź
zegarkiem, cierpi na chorobę
Alzheimerera.

PIOTR TORBA z Głowaczowej
koto Grabina (woj. podkarpackie).
Zaginął 23 stycznia 2007 r. w Dębicy,
gdzie chodził do szkoły.
Ma 17 lat. Wzrost 176 cm,
oczy niebieskie.



JOANNA GAWRON z Gliwic
(woj. śląskie).
Zaginęła 12 lutego 2007 r.
Ma 25 lat. Wzrost 176 cm,
oczy niebieskie.
Ostatni kontakt z rodziną to telefon
z Czech, ale najprawdopodobniej
wróciła do Polski.

MACIEJ WITKOWSKI ze Złotorzy
(woj. dolnośląskie).
Zaginął 25 stycznia 2007 r.
Ma 17 lat. Wzrost 187 cm,
oczy zielone.



Już nie nauczy synka jeździć

Miał 29 lat. Zginął w pierwszej rocznicę swego ślubu. Jechał, by zatrzymać uczestników bójki na warszawskiej Pradze. Zostawił żonę i 7-miesięcznego synka.

– W prezencie ślubnym dostaliśmy dwa srebrne kielichy, planowaliśmy, że wzniesiemy nimi toast właśnie tego dnia – mówi Ewa Złotkowska. – Niestety, mężowi wypadła służba...

POŚLIZG

Kilka minut po północy z 2 na 3 lipca 2006 roku do policjantów z Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego KSP, st. sierż. Przemysła-



wa Złotkowskiego i st. sierż. Krzysztofa Domżańskiego, drogą radiową dotarła informacja o bójce na ulicy Wileńskiej. Zareagowali natychmiast. Kierowany przez nich peugeot 307 wyjeżdżał z tunelu na most Śląsko-Dąbrowski, kiedy jedno z tylnych kół najechało na szynę tramwajową. Samochód wpadł w poślizg, odbił się od metalowej barierki, po czym uderzył w stalowy

słup. Funkcjonariusze nie mieli szans na przeżycie.

Ewie Złotkowskiej zawałił się świat.

– Nie wiem, co bym wtedy zrobiła, gdyby nie synek i świadomość, że muszę go wychować, żyć dla niego – mówi.

RODZINA

Kamil to owoc ich wielkiej miłości. Spotkali się 11 lat temu w autobusie. On, warszawiak, uczeń technikum, nie mógł oderwać oczu od drobnej brunetki, ona też wpatrywała się w niego jak zauroczona. Nie odeszli się jednak do siebie słowem. Następnego dnia zupełnie przypadkowo spotkali się na prywatce.

– Przez ostatnich siedem lat nie rozstawaliśmy się – mówi Ewa. – Zawsze byliśmy razem.

Po ślubie zamieszkali u mamy Przemka. Każdą wolną chwilę spędzali jednak w Gajówce Zachodniej, rodzinnej wiosce Ewy.

– Mąż pokochał to miejsce – opowiada Złotkowska. – Kosił trawę, przycinał drzewa. Marzył, że zbudujemy dom, w którym spędzimy starość.

W Gajówce, u swojej mamy, Ewa – mimo dość trudnych warunków, bez ogrzewania, łazienki, toalety – znalazła ukojenie po śmierci Przemka.

– Wsparciem była i jest dla mnie rodzina – mówi. – Mama, siostry, brat, szwagier. Zawsze mogę na nich liczyć. I na Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. A także na kolegów męża.

WSPARCIE

Dzięki pomocy fundacji Ewa z Kamilem już wkrótce zamieszkają sami. Komendant główny Policji przydzielił im służbowy lokal. Teraz trwa w nim remont, pomagają koledzy Przemka z KSP.

– Zawsze z mężem marzyliśmy o własnym mieszkaniu – mówi Ewa. – Teraz jednak nie potrafię się nim cieszyć.

Jej jedyną radością jest Kamil. Jest bardzo podobny do taty.

– Wyrusowaliśmy go sobie – wspomina Ewa. – Chcieliśmy żeby jego usta, brwi, nos, uszy były takie, jak Przemka. I rzeczywiście, synek jest bardzo podobny do swego taty.

Pasją st. sierż. Przemysława Złotkowskiego było składanie zdalnie sterowanych modeli samochodów.

– Miały być dla Kamilka – mówi Ewa. – Mąż powtarzał, że gdy syn będzie większy, nauczy go nimi jeździć. Nie zdążył... ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Konrad Lewandowski

Można pomóc

Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach można wspomóc, wpłacając na jej konto 1 procent podatku od dochodów osobistych. Aby to zrobić, trzeba:

1. Obliczyć jeden procent należnego podatku dochodowego.
2. Wpisać uzyskaną kwotę (bez końcówki w groszach) do rubryki: „kwota zmniejszenia z tytułu wpłaty na rzecz organizacji pożytku publicznego – na podstawie art. 27 ustawy” w części „Obliczenia zobowiązania podatkowego”. W formularzu PIT-36 jest to pozycja 179, w PIT-37 – pozycja 111.
3. Najpóźniej w dniu składania zeznania podatkowego wpłacić jeden procent kwoty z rozliczenia podatkowego na rachunek bankowy organizacji pożytku publicznego.

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach nr konta: PKO BP VI O/Warszawa 74102010680000180200599167

Można to zrobić na poczcie, w banku lub przez Internet. W tytule przelewu należy wpisać „1 proc. dla organizacji pożytku publicznego”.

4. Dowód wpłaty, z nazwiskiem i adresem darczyńcy, kwotą darowizny i nazwą organizacji, należy trzymać do końca 2012 roku, bo urząd ma pięć lat na sprawdzenie naszego zeznania.



Kiosk pełen krwi

W pierwszych dniach lutego 1934 r. w kilku punktach Lwowa znajdowano kawałki ludzkich zwłok. Naliczono ich 35. Początkowo trudno było nawet stwierdzić, czy ofiara makabrycznego mordu to mężczyzna, czy kobieta. W ciągu 28 godzin śledztwa lwowska policja zatrzymała jednak zabójcę.

Wieść o tej potwornej zbrodni lotem błyskawicy obiegła miasto, dając pole do najrozmaitszych domysłów i dociekań na temat powodów i samej istoty tajemniczego mordu. W spokojnym na ogół Lwowie takiego psychopaty jeszcze nie odnotowano. Owszem, gazety od czasu do czasu opisywały brutalne zabójstwa dokonywane na zachodzie Europy, np. Harmana z Hamburga, czy „upiora z Düsseldorfu” Kurtena, ale nikomu do głowy nie przyszłoby myśl, że coś takiego może się również wydarzyć w tak bogobojnym grodzie.

Policja stanęła więc przed nie lada zagadką: kim była ofiara, kto pozbawił ją życia i dlaczego?

GDZIE JEST GŁOWA?

Pobieżne oględziny wykazały jedynie, że zamordowaną była kobieta. Tęgo, jak wyglądała, nie można było jednak stwierdzić, gdyż wśród znalezionych szczątków nie było głowy. Zabójca widać zadbał o to, by uniemożliwić identyfikację ofiary i pozostać bezkarnym.

„Kawałki mięsa”, jak obrazowo informowała ówczesna prasa, zbierano we Lwowie przez dwa dni na obszarze kilku kilometrów kwadratowych. W zaśnieżonym parku Kilińskiego ujawniono część stopy, odrąbane ramię i wnętrzności. Fragmenty uda rzucono do kosza na śmieci w parku Stryjskim, a w odległym znacznie od tego miejsca parku Jordana znaleziono odrąbane części rąk, bez palców. Na terenie cegielni Nachta, za rogatkami miasta, jeden z pracowników natknął się na fragment nogi odzianej w jedwabną pończochę.

MORD SEKSUALNY?

Już pierwsze makabryczne znalezisko postawiło na nogi całą lwowską policję. Kierownik I Komisariatu Policji Państwowej, w którego rejonie popełniono tę zbrodnię, asp. Michał Weber pisał później na łamach tygodnika „Na Posterunku”, że szukając zabójcy przyjął kilka wersji śledczych. Najbardziej prawdopodobny wydawał się mord na tle seksualnym (kobiecie wycięto organy płciowe) lub skutki nieudanej próby usu-



Kiosk Cybulskiego w środku

nięcia ciąży, zakończonej śmiercią kobiety. Wstępne ekspertyzy lekarzy sądowych stwierdzały, że ofiarą zbrodni padła kobieta około 30-letnia, „dobrze odżywiona”, którą poćwiartowano za pomocą siekiery, piłki i noża.

„Z braku jakichkolwiek śladów, które mogłyby naprowadzić nas na trop mordercy – pisał asp. Weber – musieliśmy oprzeć się na razie na szczegółowym wywiadzie i informacjach zbieranych na mieście. Zarządziłem też wywiady wśród okolicznych lekarzy ginekologów i akuserek, ale nie przyniosło to rezultatu”.

Więcej szczęścia mieli policyjni wywiadowcy, dysponujący siecią tajnych współpracowników. Pomocni okazali się posterunkowi służby prewencyjnej, których informacje pozwoliły znacznie zawęzić krąg podejrzanych. Na liście tej znalazł się m.in. Hieronim Cybulski, właściciel kiosku z papierosami przy ul. św. Zofii,



*Ofiara zbrodni
Emilia Szew, ps. „Mila”*

o którym wiadano, że „nie żyje z żoną, zapija się i po nocach urządza w swej budce tytoniowej zabawy z ulicznymi i przygodnie poznanymi kobietami”. Nim jednak zdołano bliżej zainteresować się jego osobą, do kierujących śledztwem dotarła informacja o próbie sprzedaży przez drobnego handlarza na miejskim targowisku damskiego zimowego płaszcza z licznymi śladami świeżo spranej krwi. Doprowadzony do komisariatu mężczyzna najpierw tłumaczył, że płaszcz należy do jego żony, potem, że do prostytutki, która go okradła, a pytany o szczegóły, pogubił się w zeznaniach. Wreszcie zrezygnowany oznajmił, że płaszcz otrzymał od niejakiego Hieronima Cybulskiego, właściciela kiosku tytoniowego.

LWOWSKI KURTEN

Na ulicę św. Zofii natychmiast udała się komisja sądowo-śledcza z wiceprokuratorem dr. Mostowskim, sędzią śledczym dr. Kapuścińskim, kierownikiem wydziału śledczego kom. Miką oraz kierownikiem I Komisariatu PP asp. Weberem.

– Kioskarz przyjął nas z uśmiechem – wspominał w policyjnym tygodniku asp. Weber. – Zapytał, czego sobie życzymy. Uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy spod szafki wyciągnąłem czarną skórzaną teczkę. Była mocno wypakowana. Po otwarciu naszym oczom ukazała się makabryczna zawartość – kobieca głowa, zmasakrowana, ze spalonymi częściowo włosami.

Cybulskiego zakuto w kajdanki i odwieziono do aresztu. Kiosk dokładnie przeszukali technicy kryminalistyki, ujawniając liczne ślady krwi. W pudełku po cukierkach znaleźli odrąbane palce rąk oraz szarawy proszek, który zabrali do analizy.

Już podczas pierwszego przesłuchania Cybulski ze spokojem i zimną krwią przyznał się do poćwiartowania zwłok kobiety, którą okazała się 40-letnia prostytutka Emilia Szew, znana w lwowskim półświatku jako „Mila”. Wyjaśnił, że w kiosku spędziła z nim noc, a w trakcie „zabawy” wypila alkohol z trucizną. Kiedy



Oskarżony w rozmowie z policjantami. Pierwszy z prawej asp. Michał Weber

stwierdził, że kobieta nie daje oznak życia, w obawie przed konsekwencjami postanowił ją poćwiartować i po kryjomu rozrzucić szczątki w nieuczęszczanych miejscach. Liczył, że zwierzęta szybko rozprawią się z tym „mięsem”.

Cybulski jeszcze kilkakrotnie zmieniał zeznania, aby w końcu oświadczyć, że to on sam popełnił tę zbrodnię. Z ciekawości – podkreślił. Chciał bowiem przekonać się, jak działa cyjanek potasu, który nabył u znajomego laboranta uniwersyteckiego. Niepostrzeżenie dosypał go do kieliszka z wódką. Byli już wówczas mocno pijani, dlatego znaczenie popełnionej



Komisja sądowo-śledcza na miejscu makabrycznego znaleziska

- ▶ zbrodni uświadomił sobie dopiero rano, kiedy trochę otrzeźwiał.

Ekspertyza prof. Westfalewicz z Uniwersytetu Lwowskiego nie wykryła jednak obecności trucizny w organizmie kobiety. Najprawdopodobniej więc Emilia Szew zginęła od uderzeń siekierą w głowę.

PRZED SĄDEM

Dalszy ciąg sprawy rozegrał się w poniedziałek 26 lutego 1934 r. przed Sądem Okręgowym we Lwowie. *Już od wczesnych godzin rannych okazały gmach sądu oblegany był przez tłumy żadne widoku zbrodniarza, którego makabryczny czyn wywołał poruszenie w całej Polsce, a nawet za granicą – pisał reporter „Tajnego Detektywa”. – Silny kordon policji uniemożliwił jakiegokolwiek przedostanie się do gmachu sądowego osób nieuprawnionych. O godz. 9 sala rozpraw wypełniona po brzegi. Przeważa płeć piękna, w odświętnych toaletach, ze świeżo ondulowanymi fryzurami. Twarze rozgorączkowane, oczy skierowane w skuloną postać oskarżonego, siedzącego w otoczeniu posterunkowych, tuż przed podium trybunału (...). Wśród audytorium słychać szepty i szmery, krzyżują się najrozmaitsze uwagi, przy czym w rzędach znajomych przez pudrujące się raz po raz panie prym wodzi była sekretarka Stalina, znana na bruku lwowskim z różnych procesów sądowych, autorka powieści o Rosji sowieckiej, p. Missan-Kozicka.*

W sądowym reportażu nie mogło, oczywiście, zabraknąć opisu samego Cybulskiego: *Krwiożerczy „wampir”, który z premedytacją i zaciekłością zwierzęcia krajał zwłoki swej ofiary śp. Emilii Szewówówny, wyglądem swoim wcale nie zdradza cech tak niezwykłego zbrodniarza. Wprost przeciwnie. Wzrost niski, całość bardziej niż niepokazna. Siedzi w paltociku i raz po raz roz-*

mawia z posterunkowymi (...). Jest opanowany (...), nawet nie zażenowany obecnością tylu osób, na widok obiektywów skierowanych w jego stronę wyprostowuje się i z lekką zarumieniwszy się pozuje fotografom – pisał F.S.

Ówczesna prasa ustaliła życiorys zbrodniarza. Liczył 47 lat, miał żonę i 10-letniego syna Zbigniewa. Z zawodu był piekarzem. W 1914 r. wstąpił do wojska

z po raz rozmawia posterunko-



Cybulski ze swoimi obrońcami

austriackiego, przeszedł kolejno kampanię rosyjską i włoską. Był ranny. W 1920 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dosłużył się stopnia plutonowego. Na polu walki wykazał się nieprzeciętnym męstwem i odwagą, za co został odznaczony. W uznaniu jego wojennych zasług otrzymał od władz miasta, w reprezentacyjnej części Lwowa, koncesję na kiosk z papierosami. Wcześniej, przez krótki czas, był nawet policjantem, ale szybko za niesubordynację i nadużywanie alkoholu został zwolniony.

Wódka była również przyczyną rozpadu jego małżeństwa. Żona Józefa wytrzymała z alkoholikiem jedynie półtora roku, po czym zabrała synka i uciekła z domu. Przed sądem z płaczem opisywała swoją gehennę z mężem zwyrodnialcem, jak go określiła.

DOŻYWCIE

Rozprawa trwała krótko. Już następnego dnia, we wtorek 27 lutego 1934 r., sąd ogłosił wyrok skazujący Hieronima Cybulskiego na dożywotnie więzienie oraz utratę praw publicznych i honorowych na zawsze. Jako okoliczność łagodzącą przyjął przyznanie się oskarżonego do winy oraz opinie lekarzy psychiatrów stwierdzające, że „aczkolwiek nie jest on upośledzony na umyśle, to jednak w krytycznym momencie zdolność rozpoznania czynu była u niego ograniczona”.

Cybulski przyjął wyrok ze spokojem. Chyba sam nie spodziewał się, że uniknie szubienicy. ■



Trybunał sądu doraźnego. W środku sędzia przewodniczący Mesyński

Diabeł tkwi w szczegółach

Jak uzyskać od świadka 30 o procent informacji więcej?
W tym celu w metodzie FBI stosuje się przesłuchanie poznawcze, zwane także wywiadem kognitywnym.

– „Nie pamiętam”, „To wszystko, co widziałem”, „Nie mogę sobie przypomnieć” – to zdania, które wywołują frustrację funkcjonariuszy podczas przesłuchiwanie świadków – mówi nadkom. Wiesław Zyskowski z CSP w Legionowie. – Swego czasu sposobem na usprawnienie pamięci była hipnoza stosowana, dość skutecznie, w amerykańskim wymiarze sprawiedliwości. Nie trwało to jednak długo – sądy zaczęły regularnie przychylić się do sprzeciwów obrońcy, która zarzucała tego rodzaju praktykom brak naukowe potwierdzenia.

Od lat 80. ubiegłego wieku FBI podczas przesłuchań świadków stosuje przesłuchanie poznawcze, nazywane też wywiadem kognitywnym, pozwalające usprawnić pamięć, bez jednoczesnego podważania wiarygodności zeznań. Jego twórcami są amerykańscy uczeni Ronald P. Fisher i Edward Geiselman. Stosowane jest także przez policję: niemiecką, francuską, angielską.

PRZYWRÓĆ KONTEKST ZDARZENIA

Tradycyjne przesłuchanie świadków i pokrzywdzonych policjanci z reguły zaczynają od zdań typu „Co się stało?”, „Co może mi Pan/Pani o tej sprawie powiedzieć?”. Kończą zaś dodatkowymi, szczegółowymi pytaniami. Zwolennicy wywiadu poznawczego uważają, że takie podejście nie przynosi pożądanych rezultatów.

– Należy pamiętać, że ludzka pamięć lepiej funkcjonuje w kontekście niż w próżni, a tak przecież jest, gdy musimy wyodrębnić w umyśle tylko jedno zdarzenie, o którym potem trzeba jeszcze opowiedzieć – mówi nadkom. Zyskowski. – Aby więc uzyskać od klienta możliwie najwięcej informacji, należy najpierw ożywić

w nim te zdarzenia, które miały miejsce przed przestępstwem, którego był świadkiem.

Metoda poznawcza zakłada więc, by przesłuchujący po nawiązaniu z przesłuchiwanym kontaktu, wytworzeniu poczucia bezpieczeństwa poprosił, aby ten opisał, co robił od chwili przebudzenia – o której godzinie wstał, co jadł na śniadanie, jakie ubranie włożył, kiedy wyszedł z domu, jaka była pogoda, czy na ulicy był ruch, co robił w pracy etc., aż po to konkretne zdarzenie.

– Przedstawiając chronologicznie przebieg dnia, klient wycisza się, uspokaja – dodaje nadkom. Zyskowski. – Tylko że gdy dojdzie do samego zdarzenia, zacznie je na nowo przeżywać, postrzegać całkiem inaczej, niż gdyby mówił wyłącznie o nim.

ZMIENŃ KOLEJNOŚĆ

Następną fazą przesłuchania poznawczego jest przypomnianie przez świadka zdarzenia w odwrotnej kolejności, czyli od końca do początku.

– Zastosowanie tej techniki, nazywanej przez nas „na raka”, pozwala przypomnieć dodatkowe szczegóły, a także wykrzyć, czy świadek w swoją relację wplótł informacje nieprawdziwe – twierdzi Zyskowski. – Nigdy bowiem nie umiejscowi ich tak, jak podczas chronologicznego przedstawiania wydarzeń.

ZMIENŃ PERSPEKTYWĘ

Aby jeszcze bardziej pobudzić pamięć świadka, Fisher i Geiselman sugerują także zmianę perspektywy, czyli spojrzenie na zdarzenie z różnych stron, także innych osób, a nawet przedmiotów, np. kamery.

– Podczas wstępnej fazy przesłuchania klienci opisują zdarzenia ze swego punktu widzenia – mówi Wiesław Zyskowski. – Namawiając świadka do zmiany swojej fizycznej pozycji we wspomnieniach, funkcjonariusz daje mu możliwość przypomnienia sobie większej ilości faktów. Pozwala na „wyjście z samego siebie” i wczucie się w kogoś innego. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

ODTWÓRZ SZCZEGÓŁOWO

Ostatnim etapem przesłuchania poznawczego jest szczegółowe odtwarzanie wydarzeń, które uzyskuje się przez zadawanie konkretnych pytań. Jedną ze stosowanych tu technik jest skojarzenie wyglądu, ubrania, dźwięków z czymś dla świadka znajomym, np. „Mówi pani, że miał groźny głos”, „Jak groźny?”, „Czy przypominał głos kogoś, kogo pani zna?”.

Inne obszary pamięci, np. odpowiedzialne za zapamiętywanie nazwisk czy numerów telefonów, można poprawić, próbując przypomnieć sobie poszczególne ich elementy, takie jak pierwsza litera lub cyfra.

BĄDŹMY CIERPLIWI

– Przesłuchując świadka metodą poznawczą, pozwalamy mu na dogłębne wejście we własną pamięć – mówi nadkom. Wiesław Zyskowski. – Wymaga to jednak sporo czasu i cierpliwości.

Badania wykazały, że stosując wywiad kognitywny, można uzyskać od świadka nawet o 30 procent informacji więcej niż podczas tradycyjnego przesłuchania. ■



Wiesław Zyskowski (po prawej) podczas prowadzenia szkolenia w CSP

Krótko i ekonomicznie – najważniejsze aspekty materialne i procesowe fazy przedsądowej

Ustawa z 16 listopada 2006 r. o zmianie ustawy Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 226 z 2006 r., poz.1648) wprowadziła do kodeksu karnego konstrukcję chuligańskiego charakteru przestępstwa i jego skutków karnych. Art. 115 par. 21 k.k. definiuje pojęcie występku o charakterze chuligańskim, przyjmując, że występkiem o charakterze chuligańskim jest występki polegający na umyślnym zamachu na zdrowie, na wolność, na cześć lub nietykalność cielesną, na bezpieczeństwo powszechne, na działalność instytucji państwowych lub samorządu terytorialnego, na porządek publiczny albo na umyślnym niszczeniu, uszkodzeniu lub czynieniu niezdatną do użytku cudzej rzeczy, jeżeli sprawca działa publicznie i bez powodu albo z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie porządku prawnego.

Według definicji występku o charakterze chuligańskim przestępstwo ma charakter chuligański, jeżeli:

- jest umyślnym zamachem – żadne przestępstwo nieumyślne nie może mieć charakteru chuligańskiego;

- jest zamachem na jedno z wymienionych w przepisie dóbr – chuligański charakter mogą mieć czyny o znamionach określonych w kodeksie karnym lub w innej ustawie;

- jest popełnione publicznie – nie jest to tożsame z popełnieniem go w miejscu publicznym. Działanie jest publiczne, gdy ze względu na miejsce popełnienia czynu bądź ze względu na okoliczności i sposób działania sprawcy może być dostrzegalne dla nieokreślonej liczby osób, przy czym sprawca, mając świadomość tej możliwości, co najmniej godzi się na to;

- jest popełnione bez powodu albo z oczywiście błahego powodu, działanie bez powodu nie jest spowodowane przez pokrzywdzonego ani nie ma podłoża w konflikcie osobistym z pokrzywdzonym. Brak powodu do działania zachodzi, gdy nie istnieje świadomy, racjonalny motyw działania sprawcy, niezajdujący w powszechnej opinii społecznej racjonalnego uzasadnienia. Powód oczywiście błahy zachodzi wtedy, gdy występuje rażąca dysproporcja między przyczyną zewnętrzną pobudzającą sprawcę do działania a reakcją na tę przyczynę, a cel, w jakim sprawca działa, nie usprawiedliwia, w rozumieniu powszechnym, drastyczności środków podjętych przez sprawcę do jego osiągnięcia;

- zamachem tym sprawca okazuje rażące lekceważenie porządku prawnego – jego działanie może wywołać oburzenie, odrazę, lęk lub zgorznienie u nieuprzedzonego obserwatora mającego właściwą postawę wobec podstawowych zasad porządku prawnego.

Do materialno-prawnych konsekwencji przyjęcia chuligańskiego charakteru przestępstwa należą:

- obligatoryjne zaostrożenie kary przez podniesienie dolnej granicy zagrożenia – art. 57a par. 1 k.k.,

- obligatoryjne orzeczenie nawiązki na rzecz pokrzywdzonego – art. 57a par. 2 k.k.,

- wyłączenie możliwości orzeczenia kary łagodniejszego rodzaju za czyn zagrożony karą nieprzekraczającą pięciu lat pozbawienia wolności – art. 58 par. 4 k.k.,

- wyłączenie możliwości odstąpienia od wymierzenia kary za czyn zagrożony karą pozbawienia wolności nieprzekraczającą trzech lat – art. 59 par. 2 k.k.,

- wyłączenie możliwości zawieszenia wykonania kary ograniczenia wolności lub grzywny – art. 69 par. 4 k.k.,

- ograniczenie do szczególnie uzasadnionych wypadków możliwości zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności – art. 69 par. 4 k.k.

KONSTRUKCJA ZARZUTU

W razie przyjęcia charakteru chuligańskiego czynu konstrukcja zarzutu może przybierać różny kształt – przez zaznaczenie w treści zarzutu chuligańskiego charakteru czynu bądź opisowe ujęcie w treści zarzutu elementów świadczących o charakterze chuligańskim przestępstwa, np.:

I. 2 listopada 1992 r. około 16.30 na os. Albertyńskim w Katowicach, będąc w stanie nietrzeźwości, kilkakrotnie uderzył pięściami w twarz oraz kopał leżącego Krzysztofa S., w następstwie czego pokrzywdzony doznał obrażeń w postaci stłuczenia okolicy czołowej głowy ze złamaniem kości nosowej, naruszających czynności narządów ciała na czas powyżej siedmiu dni, a czyn ten miał charakter chuligański, tj. o czyn z art. 157 par. 1 k.k. w zw. z art. 57a par. 1 k.k.

II. W nocy z 15 na 16 września 1992 r. w Warszawie, będąc w stanie nietrzeźwości i działając w sposób chuligański, naruszył nietykalność cielesną funkcjonariusza Policji, Mieczysława Ł., uderzając go ręką w twarz oraz kopiąc w kolano podczas i w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych, tj. o czyn z art. 222 par. 1 k.k. w zw. z art. 57a par. 1 k.k.

III. 9 sierpnia 1992 r. w Łodzi, działając wspólnie i w porozumieniu z Andrzejem S. i będąc w stanie nietrzeźwości, publicznie, bez powodu i okazując rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku praw-

nego, kopali w tylne lampy autobusu marki Autosan, w wyniku czego zbili dwie tylne lampy zespolone o wartości 1200 zł, na szkodę Zakładu Komunikacji Miejskiej w Łodzi, tj. o czyn z art. 288 par. 1 k.k. w zw. z art. 57a par. 1 k.k.

IV. 26 sierpnia 1992 r. w Poznaniu, będąc pod działaniem alkoholu, publicznie i bez jakiegokolwiek powodu i okazując rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego, dokonał czynnej napaści na funkcjonariusza Policji Henryka B., w ten sposób, że zamachnął się na niego pięścią i kilkakrotnie uderzył drewnianą sztachetą, podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych, tj. o czyn z art. 223 par. 1 k.k. w zw. z art. 57a par. 1 k.k.

W sytuacji, w której czyn przestępny sprawcy kwalifikowany jest kumulatywnie według kilku zbiegających się przepisów, a charakter chuligański ma nie całość, lecz jedynie fragment przestępnego działania sprawcy, wówczas przepis art. 57a par. 1 k.k. stosować należy w związku z tym przepisem, który – w kumulatywnej kwalifikacji – dotyczy tego tylko fragmentu działania przestępnego, który ma charakter chuligański w rozumieniu art. 120 par. 14 k.k.

TRYB SZCZEGÓLNY, POSTĘPOWANIE ZWYCZAJNE

Postępowanie przyspieszone jest trybem szczególnym, zredukowanym, pierwszego stopnia, ponieważ stosuje się przepisy o postępowaniu zwyczajnym, jeżeli przepisy rozdziału 54a k.p.k. nie stanowią inaczej. Postępowanie zwyczajne to takie, które uznaje się za typowe w danym systemie prawa, a postępowanie szczególne to takie, które istotnie różni się od postępowania zwyczajnego, np. z uwagi na potrzebę zróżnicowania sił i środków w zależności od wagi przestępstwa czy konieczność zdecydowanego przyspieszenia postępowania. W zamierzeniu ustawodawcy postępowanie to ma być fakultatywne, krótkie i ekonomiczne.

W postępowaniu zwyczajnym w fazie przedsądowej występują dwie formy tego postępowania – śledztwo i dochodzenie, natomiast w trybie przyspieszonym dochodzenie może być przeprowadzone w niezbędnym zakresie, a nawet może go nie być w ogóle. W trybie tym znajdzie zastosowanie art. 308 k.p.k., który pozwala na procesowe zabezpieczenie śladów i dowodów przestępstwa przed formalnym wszczęciem postępowania. Niedopuszczalne jest ograniczenie zakresu czy zrezygnowanie z czynności procesowych, które powinny być przeprowadzone w związku z konkretnym przestępstwem w ramach art. 308 k.p.k.

DOCHODZENIE NIE ZAWSZE KONIECZNE

Po zakończeniu tych czynności tryb przyspieszony pozwala na przeprowadzenie dochodzenia w ograniczonym zakresie bądź na rezygnację z niego. Przy ocenie potrzeby przeprowadzenia dochodzenia oraz zakresu czynności, które należy w nim dokonać, należy uwzględnić art. 517b par. 6 w kontekście zasady bezpośredniości.

Co do zasady w postępowaniu zwyczajnym dowody przeprowadza się dwa razy: pierwszy raz – w postępowaniu przygotowawczym, a drugi – w postępowaniu sądowym. Sąd, zgodnie z zasadą bezpośredniości, ma obowiązek sam przeprowadzić te dowody, które są możliwe do przeprowadzenia, chyba że k.p.k. zezwala mu na rezygnację z tego obowiązku i skorzystanie z dowodów przeprowadzonych w fazie przedsądowej. Uwzględniając powyższe, należy zauważyć, że postępowania przygotowawczego mogłoby nie być, gdyż sąd ma możliwość przeprowadzania dowodów. Zatem, skoro ustawodawca pozwala w trybie przyspieszonym na rezygna-

cję z dochodzenia w fazie przedsądowej – to należy z tego skorzystać, chyba że jest to niemożliwe. A jest niemożliwe wówczas, gdy na podstawie posiadanych informacji o przestępstwie nie da się poprawnie sporządzić wniosku o rozpoznanie lub są w tym zakresie wątpliwości. Zakres czynności dochodzenia i potrzeba jego przeprowadzenia jest więc wyznaczona możliwością poprawnego sformułowania tego wniosku. Obecnie takie rozwiązanie funkcjonuje w trybie prywatnoskargowym, gdzie sąd, opierając się na prywatnym akcie oskarżenia lub na skardze, prowadzi postępowanie dowodowe.

PIERWSZY DECYDUJE POLICJANT

Pierwszym decydentem, który stwarza możliwość wdrożenia trybu przyspieszonego, jest policjant dokonujący zatrzymania. Powinien on pamiętać, że w protokole zatrzymania osoby oprócz przesłanki zatrzymania dla trybu przyspieszonego powinien powołać się na pozostałe – o ile w konkretnej sytuacji one występują. A to dlatego, że gdy odpadnie tryb przyspieszony, to odpadnie przyczyna zatrzymania i osobę należy zwolnić, a jej ponowne zatrzymanie na podstawie tych samych faktów lub dowodów jest niedopuszczalne – co w pewnym stopniu może skomplikować dalsze czynności Policji. Należy zauważyć, że policjant dokonujący zatrzymania raczej nie będzie dysponował taką wiedzą, która pozwoli w sposób wolny od błędów stwierdzić dopuszczalność wdrożenia trybu przyspieszonego – dlatego należy wymagać od niego tylko tego, aby na etapie podejmowania decyzji o zatrzymaniu uwzględnił jedynie przypadki obligatoryjnego śledztwa, które ten tryb wyłączają, a dla przestępstwa prywatnoskargowego – chuligański charakter czynu.

Wśród przesłanek trybu przyspieszonego są: ujęcie sprawcy na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa lub ujęcie go bezpośrednio potem. Gorący uczynek to czas realizacji znamion przestępstwa od usiłowania począwszy. Pojęcie „bezpośrednio potem” (zamieszczone już w art. 45 par. 1 k.p.w.) jest o wiele węższe od pojęcia „w pościgu podjętym bezpośrednio po”, które zawiera art. 243 k.p.k. Czas określony jako „bezpośrednio potem” to czas konieczny i wystarczający na ujęcie sprawcy przez naocznego świadka, w tym policjanta. Jeżeli sprawca w potocznym rozumieniu ucieknie i nie wiadomo w którym kierunku prowadzić pościg, to jego późniejsze zatrzymanie jest dopuszczalne, ale już nie dla trybu przyspieszonego.

W SKRÓCIE

W trybie przyspieszonym najkrótsza wersja postępowania policyjnego, w zakresie czynności procesowych, sprowadza się do:

- czynności procesowej zatrzymania osoby dla tego trybu,
- sporządzenia notatki z interwencji przez policjanta lub przesłuchania go w charakterze świadka na okoliczności, które powinien być w niej zamieścić, gdy nie zachodzi konieczność przeprowadzenia czynności dowodowych, np. w trybie art. 308 k.p.k.,
- uzyskania danych o karalności zatrzymanego,
- sporządzenia wniosku o rozpoznanie,
- doprowadzenia zatrzymanego do prokuratora i przekazania mu posiadanych w sprawie materiałów,
- doprowadzenia zatrzymanego do sądu po przesłuchaniu prokuratora i zatwierdzeniu przez niego wniosku o rozpoznanie. ■

podkom. DOROTA MOCARSKA
podkom. IRENEUSZ KOBUS
Zakład Prawa
Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie



Polatała się krew

Starszy sierżant Piotr Matusiewicz z Referatu Patrolowo-Interwencyjnego KMP w Szczecinie 9 marca br. przyjechał do Warszawy oddać krew w ramach ogólnopolskiego protestu policjantów.

Ma 30 lat, w Policji służy od 9, honorowym krwiodawcą jest od 12 lat. Grupa krwi A₂Rh-. Dlaczego uczestniczy w proteście?

– Nie widzę możliwości założenia rodziny – tłumaczy. – Utrzymałbym siebie i żonę, ale gdyby pojawiły się dzieci, byłoby już trudno.

NIE TYLKO O PIENIĄDZE

Jest sumiennym funkcjonariuszem. Twierdzi, że w lutym na 100 zatrzymanych w komendzie, 30 to jego zasługa. Ma wiele zapalu, ale przyznaje, że ostatnio skutecznie podcinano mu skrzydła.

– Liczę na to, że ten zryw coś zmieni – mówi. – Dlaczego jesteśmy traktowani gorzej niż inne służby?! I chodzi nie tylko o podwyżki. Zawodowy żołnierz na zagospodarowanie dostaje około 38 tys. zł, a policjant 3800 zł. Dysproporcja jest znaczna, a to my narażamy się codziennie.

Po 9 latach służby Piotr zarabia 1830 zł. Ale nie tylko o pieniądze mu chodzi.

– Trzeba zmienić sposób myślenia w Policji – tłumaczy starszy sierżant. – Nie powinno się zmuszać dzielnicowego do nakładania mandatów. Dzielnicowy był kiedyś zaufanym człowiekiem, takim do rany przyłóż. A teraz robi wszystko. Bo ludzi brakuje – wyjeżdżają do Anglii czy Irlandii, żeby utrzymać rodziny.

POSZLI MI NA RĘKĘ

Dlaczego ze Szczecina przyjechał aż do Warszawy, żeby oddać krew?

– Przełożeni wiedzieli, że chcę protestować w ten sposób, więc poszli mi na rękę i dali zaległy urlop. Przyjechałem do Warszawy, bo miałem tu parę spraw, no i przyszedłem do stacji krwiodawstwa.

Już 9 marca przed południem st. sierż. Matusiewicz nie miał złudzeń co do masowego poparcia protestu przez policjantów. – Najpierw dużo się mówi, dużo krzyczy o solidarności zawodowej, a jak przychodzi co do czego, większość się wycofuje. Albo boją się igły, albo przełożonych.

☆

Pomysł ogólnopolskiego protestu policjantów pojawił się w przedostatnim dniu ubiegłego roku na ifp.pl. W ankiecie na temat formy protestu (od nienakładania mandatów, przez L4, manifestację, po honorowe oddawanie krwi) uczestniczyło 1678 policjantów. Związki zawodowe nie przyłączyły się do akcji zaplanowanej na 9 marca. Nie wiadomo, ilu policjantów zaprotestowało tego dnia w jakiegokolwiek formie. W ankiecie zwrotnej wypowiedziało się niespełna 300 funkcjonariuszy i wynikało z niej, że w większości byli na zwolnieniach lekarskich. Policyjne kadry nie zbierały danych na temat absencji 9 marca. ■

ANNA MICHEJDA
zdj. autor

Chcą odszkodowania za śmierć

800 tysięcy złotych odszkodowania domagają się od Policji rodzice Marcina K., motocyklisty, który w lipcu ubiegłego roku został śmiertelnie postrzelony na policyjnej blokadzie w Chodlu (woj. lubelskie). Policjanci ścigali sprawców napadu na hurtownię wędlin w Kraśniku, którzy zrabowali 15 tys. zł i uciekli motocyklem. 21-letni Marcin K. yamahą jechał do dziewczyny. Miał tylko prawo jazdy kat. B. Na rondzie w Chodlu nie zatrzymał się na blokadzie. Kiedy w pościg za nim ruszył radiowóz, chłopak zawrócił i jechał wprost na sierż. sztab. Sebastiana O., który został na blokadzie. Policjant użył broni. Marcin K. zginął na miejscu. Prokuratura nie postawiła nikomu żadnych zarzutów. Postępowania prowadzone przez KWP w Lublinie i KGP wykazały, że policjanci w Chodlu nie przekroczyli uprawnień ani nie naruszyli procedur.

Najwyższe w historii Policji odszkodowanie, 902 tysiące złotych, sąd przyznał Dawidowi Lisowi, który po postrzeleniu przez policjantów w kwietniu 2004 roku (miał wtedy 20 lat) resztę życia spędzi na wózku. ■

IF

Baton nie jest pałą zwykłą

Daje się rozłożyć. Jest mały, poręczny i łatwo go schować w kieszeni.

W rękach fachowca staje się niebezpieczną bronią, niezastąpioną, kiedy trzeba zablokować uderzenie, wy-

trącić napastnikowi nóż z ręki czy wybić szybę. Równie dobrze może służyć do usztywnienia złamanej kończyny, no i dodatkowo jest wyposażona w latarkę i lusterko. Od dawna znajduje się w arsenale środków przymusu bezpośredniego stosowanych przez policjantów, ale w praktyce nie jest używana.

W lutym w Szkole Policji w Katowicach odbyły się warsztaty szkoleniowe, których głównym celem było wypracowanie technik i sposobów wykorzystania pałki teleskopowej przez policjantów. W warsztatach uczestniczyli instruktorzy i wykładowcy ze szkół policyjnych i ośrodków szkolenia. Zajęcia i pokazy obrazujące możliwości pałki teleskopowej prowadził instruktor federacji sztuk i sportów walki – Paweł Zaręba oraz specjaliści goście ze szkoły policyjnej z Frydka Mistka w Czechach – kapitan Martin Ondracka i kapitan Kamil Jaros (w Czechach pałka ta od dawna jest w użyciu).

Wypracowany podczas warsztatów zunifikowany program już wkrótce pozwoli na rozpoczęcie szkolenia policjantów uczestniczących w kursach podstawowych w całym kraju. ■

JACEK KOSMATY
zdj. Wojciech Szwiec



Zmiany na górze

Kierownictwo Policji jest już kompletne i całkiem nowe. W lutym br. do dymisji podali się zastępcy komendanta głównego ds. kryminalnych nadinsp. Waldemar Jarczewski i ds. logistyki Jacek Sobolewski. W marcu Janusz Kaczmarek, minister spraw wewnętrznych i administracji, powołał ich następców.

Za logistykę odpowiada Tomasz Karczewski, 44-latek, który w „branży” logistycznej działa od 21 lat – od Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, przez Ministerstwo Sprawiedliwości i Komendę Główną Policji oraz KSP, gdzie był ostatnio zastępcą komendanta stołecznego. Poza gospodarką materiałową interesuje się historią, lubi wędrować po Tatrach.

Mł. insp. Tadeusza Budzika przedstawiliśmy w numerze lutowym miesięcznika „Policja 997”, bo w styczniu został szefem policji małopolskiej. 12 marca awansował na stanowisko zastępcy komendanta głównego Policji ds. kryminalnych. 45-letni pedagog z wykształcenia zaczynał karierę w 1987 roku w częstochowskiej izbie dziecka. Od 1994 roku służył w pionach kryminalnych Policji. W pierwszych dniach urzędowania w Warszawie komendant Budzik z satysfakcją informował o sukcesie swoich niedawnych podwładnych z Krakowa, którzy ujęli mężczyzn podejrzanych o zabójstwa właścicieli kantorów. ■ IF

Narada komendantów

Służyć i chronić – to misja Policji według komendanta głównego Konrada Kornatowskiego. Na rocznej naradzie komendantów wojewódzkich, 5 marca w Legionowie, komendant Kornatowski zapowiedział między innymi: zmianę systemu doboru do Policji; przeanalizowanie decyzji KGP nr 107, która nakazuje rozpoczynanie kariery w Policji od „patrolówki”; ograniczenie liczby zwolnień lekarskich, które – według komendanta – są czasem ucieczką nie tylko od służby, ale i od nagannych zachowań przełożonych; ograniczenie liczby grup zaszeregowania z 18 do np. 12; inwestycje (broń, radiowozy, mundury, remonty); powołanie oficerów łącznikowych w Wielkiej Brytanii i Francji (niedługo), docelowo we Włoszech, Szwecji, Bułgarii i USA; wzmocnienie pozycji Policji w Interpolu i rozwijanie współpracy z Europolem. Najważniejsze zapowie-



dzi insp. Stanisława Gutowskiego, pierwszego zastępcy komendanta głównego to zmiana zarządzenia nr 15 dotyczącego pracy dzielnicowych i opracowanie mierników pracy prewencji. ■

IF
zdj. Andrzej Mitura

Nie nadają się na kryminalnego

Młody („Psy”), Czarek („13 Posterunek”) czy Marek Sznajder („Oficerowie”), który z tych policjantów jest najciekawszą postacią graną przez Pana i dlaczego?

– Nieważny jest zawód, ale charaktery i przygody. To dla nich od dziesiątek lat kręci się filmy o szeryfach i bandytach. I dlatego też u nas powstają historie o policjantach. Najbliższy mi jest chyba Marek Sznajder. To realna postać. To, co przeżywa, mogłoby się wydarzyć w rzeczywistości. Cezary jest w największym cudzysłowie. To, co jemu się przytrafia, zdarzyć się może chyba tylko w domu wariatów. A każdy zakład pracy może szybko zmienić się w wariatkowo, gdy będą nami rządzić nieodpowiedni ludzie...

Czy podinspektor Marek Sznajder ma swój odpowiednik w rzeczywistości?

– Z pewnością, i chyba niejeden. Ma cechy prawdziwego, ambitnego policjanta, któremu zależy na pracy.

Gdyby Pana córka Anastazja chciała się związać z policjantem takim, jak postać grana przez Borysa Szyca w „Oficerach”, zgodziłby się Pan na takie ryzyko?

– Nie chodzi przecież o zawód, ale o miłość! Jeśli pokocha policjanta, to dobrze. A, jak to się mówi, w rodzinie powinno się mieć lekarza, policjanta i księdza. By jakoś przeżyć (śmiech).

Od pewnego czasu mówi się o powstającym filmie o życiu generała Papaly. Ponoć reżyser Maciej Dejczner proponował Panu rolę?

– Nic o tym nie wiem. Taki film powinien powstać i gdyby Maciej Dejczner miał go reżyserować, to byłoby świetnie, bo jest mistrzem w tym, co robi. To jedna z najdziwniejszych historii w naszym kraju. Ginie szeryf, a zabójca jest wciąż, od tylu lat, nieznany. Gdybym otrzymał propozycję zagrania w takim filmie, z pewnością podjąłbym się tego.

Patrząc na Pański dorobek, można mieć wrażenie, że o pracy policjanta wie Pan wszystko lub prawie wszystko...

– O policyjnej pracy wiem niewiele. Jak powiedziałem, staram się grać charaktery ludzkie. A poza pracą policjanci kojarzą mi się najbardziej z bloczkiem mandatów...

Aż tak?

– Wolałbym nie wchodzić w szczegóły, bo moje przygody z drogówką są dość częste,



Cezary Pazura ma 45 lat i własną gwiazdę w łódzkiej Alei Gwiazd. Aktor filmowy, kabaretowy i telewizyjny, komik, piosenkarz. Debiutował w 1986 roku w przygodowym filmie Waldemara Podgórnego „Czarne Stopy”. Tworzy wyraziste postacie dramatyczne, jak w „Psach” Pasikowskiego lub komiczne, jak w serialu „13 Posterunek”. W TVP gra w kolejnej części serialu „Oficerowie” postać Marka Sznajdera.

niestety. W naszym kraju drogi coraz gorsze, a osobom odpowiedzialnym za ten skandaliczny stan najłatwiej ustawić nowy znak ograniczenia prędkości. W weekendy regularnie robię 1000–1500 kilometrów. Nigdzie bym nie dojechał, trzymając się 60 km/h... W Polsce nie nadział się na mandat, to po prostu cud! Często jadę na pamięć. A tam, gdzie pojawia się nowy znak, pojawia się też drogówka.

Ale nie tylko z drogówką miał Pan kontakty.

– Rzeczywiście, brałem udział w występach kabaretowych dla prewencji. To bardzo ważna część pracy naszej Policji. Chciałbym, by moja żona śmiało mogła wychodzić z domu. By zwykli ludzie nie bali się bandziorów. Wiedzieli, jak reagować w sytuacjach zagrożenia, że należy zwracać się do Policji o pomoc. Podziwiam tych ludzi. Zwłaszcza że za tysiąc złotych decydują się narażać własne życie, by bronić mojego!

A w pracy policjantów zajmujących się sprawami kryminalnymi coś Pana pociąga?

– Kompletnie nic. Bałbym się, nie spałbym po nocach... To kontakt z trupami, z ludzkim nieszczęściem. Przecież w znakomitej większości tych spraw spowodowane są one ubóstwem, patologiami. A przede wszystkim alkoholem! Alkohol podpowiada, by zabić małą dziewczynkę... A Policja

sprząta po zbrodniach, musi znaleźć winnego... Pościgi są fajne tylko w filmach.

Co według Pana powinno zmienić się w działalności Policji?

– Potrzeba więcej sprzętu i więcej pieniędzy. Nie powinno być tak, że strzelający policjant boi się, że będzie bardziej surowo karany od strzelającego bandziora. I najważniejsze – należy budować zaufanie do Policji. Ludzie muszą wiedzieć, że policjant pomaga. Widzę w tym rolę dla nas, artystów. Robiąc takie seriale, jak „Oficerowie”, możemy pokazywać z jak najlepszej strony ten trudny zawód. Wniosek: wszyscy prędeż czy później będziemy pracować dla Policji (śmiech).

Dziękuję za rozmowę. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. OMI TVP S.A.

Jesteśmy narodem lubiącym święta, przywiązany do tradycji, podtrzymującym dawne obyczaje. Najmocniej odczuwalne jest to w czasie świąt Bożego Narodzenia i na Wielkanoc.

Tradycje wielkanocne i nie tylko

Święto Zmartwychwstania Pańskiego należy nie tylko do najważniejszych, ale i najbarwniejszych wydarzeń religijnych. Jego oznaką są palmy, pisanki, kraszanki, baby wielkanocne.

JAJECZKO W PRACY

Do tradycji należy święcenie w Wielką Sobotę pokarmów, w Polsce zapoczątkowane w XIV stuleciu. W wyłożonym białą serwetką koszyczku powinny znaleźć się co najmniej trzy pokarmy, z których każdy co innego symbolizuje. I tak: chleb – dobrobyt i pomyślność, jajko – odradzające się życie, zwycięstwo nad śmiercią, sól – odstrasza złe moce. Do święconki możemy też włożyć wędlinę (znak płodności i dostatku), ser – (oznacza przyjaźń między człowiekiem a siłami przyrody), chrzan (siły fizyczne i krzepę), ciasto (umiejętności i doskonałości).

Do tradycji wielkanocnej należy składanie życzeń – rodzinie bliższej i dalszej, przyjaciółom, znajomym, kolegom. Także współpracownikom, wszak spędzamy z nimi większość naszego życia.

Najlepiej, jeśli w Wielki Tydzień cały zespół spotka się, chociaż na pół godziny, we własnym gronie. Inicjatywa może wyjść od przełożonego, ale i od pracowników. Życmy sobie pomyślności. Oczywiście można przynieść jajka, którymi się podzielimy, o alkoholu nie powinno być jednak nawet mowy!

Na pewno sprawimy dużą przyjemność koleżance czy koledze z pracy, jeśli w Wielką Sobotę czy w Wielkanoc (nie później jednak niż do wczesnych godzin popołudniowych) wyślemy SMS lub maila z życzeniami.

LANIE Z UMIAREM

Nieodłączną tradycją Zmartwychwstania Pańskiego jest śmigus-dyngus, czyli wzajemne oblewanie się wodą w poniedziałek wielkanocny. Słowo dyngus pochodzi od niemieckiego dunnuss, czyli polewka, chlud, śmigus natomiast to prawdopodobnie zniekształcony wyraz schmackostern



– smaganie, uderzanie. Zwyczaj wywodzi się z tradycji ludowej i związany był z wiarą w dobroczynną moc wody.

Przez lata śmigus-dyngus praktykowany był głównie na wsiach. Ostatnimi czasy przeniósł się do miast, niestety, w wypaczonych formach. Grupy młodzieży biegającej po osiedlach i ulicach z kubłami wody wzbudzają przerażenie i strach mieszkańców.

ŻART, BYLE SMACZNY

Prima aprilis po łacinie znaczy 1 kwietnia. Chrześcijanie wiążą go z Judaszem, który miał się urodzić właśnie tego dnia. Prima aprilis kojarzył się z kłamstwem, obłudą, fałszem.

Tego dnia możemy robić sobie żarty z innych ale, z wycuciem, umiarem, taktem. Nie sprawiamy nikomu przykrości, nie ośmieszamy ani bliskich, ani znajomych czy kolegów z biura.

Trzeba też wystrzegać się żartów elektronicznych. Nie wysyłamy ani nie odbieramy „ostrzeżeń” o rzekomych wirusach, które wprawdzie nie niszczą poczty mailowej, ale ją zapychają, co utrudnia pracę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

Konsultacja Grzegorz Chmielewski,
zastępca dyrektora Protokołu
Dyplomatycznego MSZ

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny:

Paweł Chojecki p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego:

Irena Fedorowicz i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji:

Agata Guzdek-Wrotna a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji:

Małgorzata Boruta m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat:

Karolina Florczak gazeta@policja.gov.pl

(0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska – a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik – a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 20.03.2007 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

[//www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp](http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp)

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.